Nr 48. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 28 listopada 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dnia 15 stycznia 1938 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólno kształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie i roboty ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i nie zamożne uczenice mogą uzyskać częściowe stypendium.

Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice p. Spytkowice koło Zatora. Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł. gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

Materiały Ubraniowe oraz Płótna Bieliźniane itp.

poleca, — zaś próbki (wzorki) przesyła, po otrzymaniu 2—3 zł, które odlicza z rachunku przy wysyłce towaru.

Adresować: **Józef Jórasz Wyroby Tkackie, Korczyna ad Krosno.**



160 zł. kosztuje u nas najnowsza cicho szyjąca maszyna do szycia, haftu, cerowania, mereszkowania i endlowania. Szyjąca wprzód i wstecz.

Za dobroć maszyny udzielamy gwarancyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również i na raty miesięczne.

Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja

KRISCHER Kraków ul. FLORJAŃSKA 9.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego. pszczelego wosku, oraz kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam na przybory, jakoteż wszelkie inne przybory polecam najtaniej: **Michał Popow Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz Pracownia Mechaniczno-Blacharska i robót wodociągowych, **Kraków, ul. św. Tomasza L. 2.** w podworcu, Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące jak krycie dachów, wież kościołów itp. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. Uwaga na adres!

Gorąco polecam wszystkim Czytelnikom „Roli" i wszystkim Rolnikom i Gospodyniom

wagi sprężynowe

wyłącznie do użytku domowego i jarmarcznego. Można je nosić w kieszeni. Artykuł bardzo a bardzo pożyteczny przeważnie na wsi dla gospodyń i gospodarzy. Waga waży i na pół kilo. — Cena wagi wraz z pocztą i opakowaniem tylko zł. 1.50, waży do 10 kg. — druga waga zł. 1.85 waży do 15 kg. Wagi sprzedaje się tylko do 20 grudnia. Można też siano ważyć. Pieniądze wysłać przekazem lub na konto PKO. Zamawiać pod adresem: **Stanisław Wojtarowicz, Świegocin 22,** poczta **Korzenna** pow. Nowy Sącz, Nr. konta PKO. 406.921. Adresy pisać czytelnie

Smaczne, pożywne i zdrowe

Karmelki mleczno-maltynowe

wyrobu Browaru Krakowskiego i Fabryki Przetworów Słodowych

Jana Götza w Krakowie, ul. Lubicz 17. Telefon 100-53.

Pogróżkn.

Mark Twain, wielki humorysta, zanim doszedł do sławy. tkwił po uszy w długach. Oczywiście nękali go w rozmaity sposób wierzyciele. Humorysta nie lubił pisać listów, ale gdy jeden z wierzycieli dał mu się we znaki, zniecierpliwiony napisał następujące pismo:

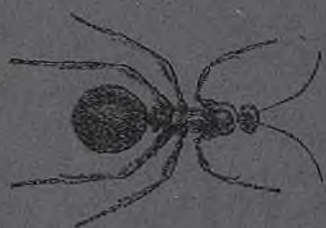
Szanowny Panie!

Nazwiska i dokładne kwoty, które jestem winien moim wierzycielom, mam wypisane na specjalnych kartach. Leżą one w biurku a jest ich kilkaset.

Jest moim zwyczajem, że raz w roku, w sam dzień Bożego Narodzenia, wyciągam z biurka jedną z całego stosu kartek. Zwracam panu uwagę, że ciągnienie odbywa się zupełnie prawidłowo, gdyż zamykam w tej chwili oczy. Potem temu, którego nazwisko wyciągnąłem, przesyłam całą dłużną kwotę.

Zawiadamiam Pana, że o ile będzie mi Pan w dalszym ciągu tak bezwzględnie dokuczał jak dotychczas, kartkę z Jego nazwiskiem wyeliminuję z ciągnienia i odbiorę mu możność brania udziału w mojej loterii, a w konsekwencji odebrania należytości.

Z poważaniem
Mark Twain.



Wykład ekonomiczny.

— Czytam teraz książkę o kapitale i pracy. Niestety, idzie mi dość opornie. Czy byłbyś skłonny wytłumaczyć mi podstawowe problemy ekonomji?

— Bardzo chętnie. Uważaj: dajmy na to, że pożyczasz mi sto złotych...

— Powiedzmy...

— Otóż te sto złotych, to kapitał, prawda?

— Oczywiście!

— Pięknie. Dajesz mi ten kapitał... Mija kilka tygodni i chcesz bym ci tę pożyczkę zwrócił. I teraz zaczyna się praca...



Miłość.

— Powiedz mi, że mnie kochasz.

— Kiedy nie mogę!

— Ach! dlaczego nie możesz?

— Bo musiałbym cię poślubić!

— Nie chcę męża. Więc powiedz mi, że mnie kochasz.

— Kiedy nie mogę.

— Dlaczego nie możesz?

— Bo musiałbym ci potem kupować pudełka z pomadkami i do kina chodzić i pończochy ci cerować.

— Nie pragnę prezentów, więc powiedz mi, że mnie kocdasz!

— Kiedy nie mogę.

— Ach! Dlaczego nie możesz?

— Bo musiałbym cię całować i pieścić, a ja tego nie znoszę.

— Nie pragnę pieszczot, więc powiedz mi, że mnie kochasz!

— Kocham cię i idź do ciężkiej cholery!



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 48 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 28 listopada 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dramat nocy listopadowej.

Straszna myśl, potwierdzająca zdradę, przeszyła mózg podchorążego, stojącego na posterunku przed szkołą podchorążych. Stał cały rozgorączkowany, a oczy jego zwrócone na przedmieście Solca, patrzały w mroźną dal, oczekując hasła. Już pół godziny po umówionym czasie a znaku niema. Wszyscy są czekaniem zdenerwowani. Co chwila drzwi skrzypią, a przez otwarte drzwi pada pytanie: „Nie widać nic?"

— Nie! Podchorąży zbywa krótką odpowiedzią i znów wypatruje ognia. Ręce obserwatora kostnieją. Ciało całe drży od zimna, ale głowa ważnym obowiązkiem rozpalona, a serce bije tak mocno... Oczy wytężone starają się przebiec ciemności.

Czasem przed oczyma podchorążego błyśnie ogień... Radość wtedy chwyta podchorążego i usta otwierają się do okrzyku... Wtem ogień niknie a podchorążego znów trawi gorączka zniecierpliwienia.

Mija godzina i jeszcze pół a ognia nie widać Podchorąży posądza o zdradę sprzymierzeńców. Mróz coraz silniejszy. Palce podchorążego przymarzły do łufy gwera. W rozpalonej głowie coś się kręci. Przed oczyma coś migocze. Chwilami błyszczy ogień urojony

Drzwi skrzypią i otwierają się, a na czarnym tle rysuje się postać oficera. Podchorąży poznaje Wysockiego. Pręży się.

— Nie widać nic — zapytał szeptem porucznik.

— Nic, panie poruczniku — pada odpowiedź.

Wysocki wraca. Za chwilę w rozpalony mózg podchorążego wbijają się słowa z wnętrza płynące. Słowa te, padające szorstko, pełne miłości ojczyzny:

— Polacy, nadeszła chwila!...

I dalej padają słowa zachęty do wytrwania choćby w najtrwalszych warunkach.

Chęć sławy i miłość Ojczyzny rozpala umysły młodych. Rrwą się do czynu. Podchorąży drży cały. Już!

Jeszcze kilka słów i Wysocki staje na czele podchorążych. Idą na Belweder. Okrążają starym parkiem pałac a drudzy idą do bram. Podchorążowie wpadają na dziedziniec. Zagrzmiał okrzyk:

— Precz z Rosją! Śmierć Konstantemu! Niech żyje Polska

Strzały huczą. Pada szyldwach. Giną straże pałaców. Okrzyki huczą

Co chwila przed przerażonym piechurem zjawia się jak anioł śmierci podchorąży. Krótki krzyk, jęk i żołdak pada na wznak. Wszędzie zamieszanie. Strzały coraz gęstsze. Młody podchorąży nie pozostaje za innymi. Zapał go unosi. Wyprzedza innych i wpada do komnat, do tych komnat, gdzie stał przed kilkoma godzinami, pilnując bezpieczeństwa jego książęcej wysokości, z okrzykiem:

— Precz z Konstantym! Niech żyje powstanie!

Brzmi z jego młodzieńczych ust okrzyk, a strzał powala zastępującego mu drogę Moskala.

Śmierć Konstantemu — brzmi zwycięsko.

Bagnet podchorążego wgłębia się w ciało piechura, a kolba wywala drzwi sypialni. Serce bije mu silnie. Sypialnia oświecona jasno, łóżko próżne... Na ziemi generalski mundur... A tam zamykają się drzwi. Skoczył tam z okrzykiem:

— Precz Rosją! Śmierć Konstantemu!

Dopada drzwi. Kolba znów gruchoce zamek. — Wpada tam. Na odległość kilku kroków stoją trzy wybladłe istoty. Poznaje je. Jedna z nich to księżna Joanna. Podchorąży podnosi gwer i rzuca w twarz księcia okrzyk:

Smierć Konstantemu!

I rzuca się w jego stronę.

Naraz ks. Joanna podnosi rękę. Lśni pistolet w świetle latarni. Pada strzał... Podchorąży chwieje

się i pada. Książę chce podbiec, ale księżna nie puszcza go. Leżąc na ziemi podchorąży ciska jeszcze ostatkiem sił okrzyk:

— Przecz z Rosją! Niech żyje Polska!

— — — — — — — — — — — —

Grzmią strzały, huczą okrzyki. Książę ucieka... Powstanie upada! A on, podchorąży, już zimny, zostaje bohaterem na wieki... *Pawlik Michał.*

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

Wiadomo, że w tej epoce najróżniejszych chorób umysłowych, utopii, niedowiarstwa, zabobonów i sceptycyzmu, nawet w Rosji Martyniści byli dosyć liczni. Sławny Repnin, który chwilowo popadł w niełaskę, jakiś czas także bawił się, bałamucił religijnymi marzeniami i Martynizmem. Wprawdzie na dworze imperatorowej panował duch inny, i już po rozmiłowaniu w filozofii, w swobodzie, w filantropii i tolerancji poczęła obudzać się reakcja przeciw wszystkim doktrynom zagranicznym, jednakże i tu mistyków nie brakło.

Z powodu wspomnienia o śmierci jej i zmartwychwstaniu, historia jenerałowej przechodziła z ust do ust, naturalnie z fantazyjnymi dodatkami.

Kaziński i Altesti przysięgali, iż opowiadała, jak czuła duszę swą lecącą na tamten świat w jasnym promieniu, który ją ciągnął ku słońcu, gdy jakaś siła straszliwa chwyciła ją i zrozpaczoną rzuciła napowrót w ciemności ku brudnej ziemi.

Mówiono, że jenerałowa wiecznie tęskni do tej chwili polotu, w której niewysłowionego szczęścia doznała. Wrażenia, jakie żona Puzonowa wywarła na dworze, były wielce rozmaite, ale nikt nie okazywał się obojętnym, zajęła swą postacią, wyrazem, tajemniczością swą wszystkich. Mówiono tylko o niej.

Jeden Platon Zubow milczał sam przez wyrachowanie, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia, że go zajęła... Spytany o zdanie Platon odparł obojętnie, iż Polkę znajdował nie tak już młodą i wcale nie tak piękną, jak ludzie powiadali.

Cesarzowa spojrzała nań bacznie: ten chłód wydał się jej podejrzanym.

XXVIII.

Na Wasilewskim Ostrowie wiatr jesienny szalał po ulicach mało uczęszczanych, w powiewie jego czuć już było zimę. Część ta miasta o wczesnej godzinie po zmierzchu była już prawie wyludnioną. Niekiedy powóz z latarniami przesunął się w szybkim pędzie i znikał na zakręcie ulicy. W jednym tylko domu z poza okienic i zasłon widać było rzęsiste oświetlenie.

Gmach to był dość obszerny, choć niepokaźny, ale przeszedłszy drzwi szczelnie zamknięte, dzielące go od ulicy, w sieni już znać było jakby przygotowania na jakieś przyjęcie. Młody, przystojny mężczyzna często wyglądał, jakby czekał na kogoś.

Naostatek zaturkotał powóz i wysiadł z niego mężczyzna i szybkim krokiem dopadł do sieni, która natychmiast się otworzyła i zamknęła za nim.

Tajemniczy gość przebiegł sień, nie zrzucając płaszcza i nie ukazując twarzy, gospodarz wyszedł na jego przyjęcie z wielkimi oznakami uszanowania i drzwi salonu się zamknęły. Ręką dotknął dłoni przyjmującego i wszedł do gabinetu. Tu spadł z niego płaszcz, który spieszący za nim młody mężczyzna podniósł i zdjęta czapka odsłoniła charakterystyczne rysy twarzy. Przybyły mógł mieć lat czterdzieści, ale znużenie wielkie malowało się na licu pofałdowanym, pościąganym jakimiś wysiłkami duszy zbolałej. Pod czołem świeciły małe oczy ciemne, dosyć szerokie usta zdradzały typ wschodni. Ponad skroniami roztaczała się peruka wedle ówczesnej mody. Ubrany był po cywilnemu, chociaż ruchy raczej żołnierza oznajmiały.

Bystrym spojrzeniem objął pokój i rzucił się na kanapę, nie mówiąc słowa. Przed nim gospodarz, człowiek młodo jeszcze wyglądający, ubrany wytwornie i bogato, stał na rozkazy.

Gość jeszcze raz podał mu rękę i westchnął.

— A! — rzekł nareszcie — dobra i chwila spoczynku, gdy się człowiek wyrwie z pęt etykiety! Józefie Kajetanowiczu, musiałem dziś widzieć się z tobą. Nie chciałem, żebyś ty jechał do Gatczyna, bo by jutro wiedziano o tym tutaj, sam więc przybyłem do ciebie. Słuchaj, mam do ciebie prośbę...

Gospodarz skłonił się i rzekł tylko: „Rozkaz!"

— Ja nikomu rozkazywać nie mam prawa, — smutnie odpowiedział przybyły — nie pytaj mnie na co? nie wchodź w powody, Józefie Kajetanowiczu... ja potrzebuję pieniędzy, ogromnie wiele pieniędzy.

Oko gospodarza padło badawczo na gościa, który pobladł, jakby milczeniem powiedzieć mu chciało:

— Strzeż się...

— Nie mów mi nic! dasz mi lub nie?

— Wasza Wysokość wiesz — odrzekł gospodarz — iż oddam jej chętnie wszystko, co mam... ale... mamże tyle, ile potrzaba?

— To twoja rzecz — odparł przybyły — dwakroć sto tysięcy rubli!...

Ten, do którego mówił gość, pobladł i chwycił się za głowę.

— Nie suma mnie przestrasza, ale jej użytek.

To mówiąc upadł na kolana, złożył ręce i, nie mówiąc słowa, o coś błagał. Zrozumiał go przybyły i uśmiechnął się gorzko, ironicznie.

— Nie lękaj się, nie lękaj — szepnął. — Moi wierni mrą z głodu, ja tego nie ścierpię.

Dwa kroć sto tysięcy rubli!

— Będą! — zawołał ten, którego przybyły nazwał Józefem Kajetanowiczem — znajdę je choćby...

Nie dokończył i powtórzył:

— Być muszą!

— Kiedy mam po nie przybyć? — spytał gość.

— Ja sam je przywiozę!

— Nie można! jutroby Zubowowie wiedzieli, na co wam potrzeba było pieniędzy.

Ale jeśli Bóg sprawiedliwy kiedy dozwoli mi się wam wywdzięczyć, zobaczycie, iż i ja mam serce i umiem cenić cnotę.

Powóz zaturkotał przed domem, ale go minął... gość, który się był już ruszył, usiadł znowu.

— Józefie Kajetanowiczu, rachuję na was, a to, co między nami jest, ma pozostać między nami dwoma i żywa dusza wiedzieć o tym nie będzie.

Józef skłonił głowę, rękę przyciskając do piersi.

— Nikt! słyszycie? nikt! nawet najbliższy...

— Nigdy! żąda przysięgi W. Wysokość?

— Słowo uczciwego człowieka jest przysięgą, dość mi na nim.

Powóz zaturkotał znowu... tym razem gość wstał żywo, wziął czapkę, narzucił płaszcz i wybiegł w ulicę, a wkrótce potem znikł powóz, który go zabrał,

Odprowadziwszy go do drzwi, gospodarz powrócił do oświeconego salonu, w którym nie było nikogo

i pogrążony w myślach chodził po nim długo, jakgdyby strapienie, niepewność, groźba jakaś nad nim ciężyła.

Walczył z sobą, ocierał pot z czoła, siadał, wstawał, nareszcie, jakby silne przedsięwzięcie powziąwszy, zwolna wyszedł na schody wiodące na górę.

XXIX.

Cisza panowała w domu, ale ta część, do której się zbliżał, widocznie zamieszkana była przez kobiety. Odgłos cichego nucenia i muzyki dolatywał go przez drzwi, które powoli uchylił.

W salonie jedna tylko alabastrowa lampa, zawieszona od sufitu, paliła się mdłem światełkiem. W mroku widać było przy małym klawikordzie piękną kobietę siedzącą i od niechcenia próbującą pieśń, którą półgłosem przyśpiewywała. Oparta o jej krzesło, w czarnej sukni, słusznego wzrostu, stała równego z nią wieku niewiasta.

Była to jenerałowa Puzonów, a piękna pani, jej towarzyszka, Antonina Ilińska, z domu hr. Komorowska, żona szambelana imperatorowej, Józefa Augusta Ilińskiego.

Znać gościa nie spodziewał się zastać u żony Iliński, bo wstrzymał się nieco u progu,

— A! przepraszam...

Helena posunęła się naprzeciw niego. Teraz dopiero poznał ją Iliński i swobodniej odetchnął.

— To wy?

— Cóżeście myśleli? zapytała żartobliwie szambelanowa — i jak można w Petersburgu nie poznać tej pani, która wśród tysiąca się odróżnia.

— Nietylko postawą jedną — dodał Iliński — ale wszystkim, co w sobie kryje ten posąg żywy.

Jesteś bałamut! — zaśmiała się pani Antonina, wstając od klawikordu i uderzając go wachlarzem po ręku. — O! znamy się, znamy! — dodała — i proszę mi się strzec, bo...

— A! kochana Antonino! możesz doprawdy być spokojną, ale jakże nie oddać hołdu tej piękności tak rzadkiej tu nad Newą.

— Dziękuję, dziękuję! — odparła żywo jenerałowa — i nie mówmy już o tym. Któż z gości był u szambelana?

— A tak! jenerał... jenerał Zarubowski.

Puzonowa uśmiechnęła się szydersko i spojrzała mu w oczy, przeszła koło niego, niby przypadkiem i szepnęła mu do ucha...

— Gatczyna...

Iliński pobladł, zmieszał się widocznie i z trwogą począł się w nią wpatrywać. Ona, jakby tego nie rozumiała, pokręciła się po salce i zbliżyła się do niego, mówiąc błagającym głosem:

— Kochana hrabino, chciejże mi też dopomóc! Szambelan może mi zrobić największą w świecie łaskę... poproście go za mną, ale pięknie.

— O cóż?

— O umieszczenie gdziekolwiek mego starego wybawcy, doktora, który mi życie ocalił.

— Już za to samo wart najwyższej nagrody — rzekł Iliński.

— Nie! nie! za to raczej, iż wierzył we wdzięczność ludzką... Jest miejsce przy szpitalach, czy przy więzieniach (na ostatnim wyrazie położyła przycisk silny).

— Przy więzieniach? — powtórzył Iliński.

— To najlepszy człowiek w świecie... był długo w Warszawie, zna język polski, ma sympatię dla nas... lubi trochę pieniądze, ale nie jest-że to godnym wiedzieć, którą furtką do serca się jego wchodzi?

— Byleby ona dla wszystkich nie stała otworem — przerwał senator.

— O! tak znowu nie jest... bojaźliwy, stary, dobry mój przyjaciel.

— To za nim mówi najwięcej.

— I mogę spodziewać się tego? — spytała jenerałowa.

— Gdyby to było w mej mocy, niezawodnie — rzekł Iliński — ale mówmy otwarcie. Więzienia są przepełnione ziomkami naszymi. Siedzą w nich Kościuszko, Niemcewicz, Potocki i tylu innych; lekarz tych więzień nie otrzyma miejsca, jeśli go Polak przedstawiać będzie, o ten, coby przedstawiał, swojeby mógł utracić.

— To prawda — zawołała jenerałowa — ale przedstawi go może kto inny, a wy go jakoś niechcący poprzecie. — Służył on już dawniej w wojskach rosyjskich.

A cicho dodała szambelanowi:

— Ręczę za niego, mam go w rękach, przez niego pomóc im... komunikować się z nim będziemy mogli. Szambelanie, w tym jest konieczność, to się stać musi.

Oczy jej zabłysły.

— Tak, to się musi stać, choćbym miała ostatecznych użyć środków.

— Wy już znowu o tej nieszczęśliwej polityce waszej, która mnie trwogą przejmuje, mówić zaczynacie — przerwała pani domu.

— Tylko słowo.

— Ja was słuchać nie chcę — rzekła odstępując — a nużby mnie wzięli na spytki, wydałabym wszystko, gdyby mi piąty palec ścisneli.

— Szanowna pani — odezwał się Iliński, gdy żona powróciła do klawikordu i znowu przebierać po nim zaczęła — pani masz myśl jakąś i zamiar niebezpieczny.

— Niebezpieczeństwo, jeśli jest, dotknie mnie tylko — rzekła jenerałowa.

— Mówcie szczerze: wy zamierzacie ich uwolnić. To jest rzecz niemożliwa, niepodobna — mówił Iliński.

— Nie ma nic niepodobnego, gdy jest silna wola i wielkie serce.

— Niestety! piękna pani i dla największych serc niemożliwe są rzeczy. A któż wie — dodał — może Opatrzność gotuje sama to, co ofiarą zdobyć się nie da, a przyjdzie niebios łaska.

— Przyjmiemy łaskę, gdy przyjdzie, ale nadzieja w Bogu nie uwalnia nas od pracy.. Ja wracam do doktora.

Iliński potrząsł głową.

— Nie mogę — rzekł — nie mogę, ale daję słowo, że kogoś w mym miejscu użyję.

Jenerałowa podała mu rękę, a szambelan miał pocałować, gdy pani Antonina zerwała się od klawikordu i uderzyła go po ramieniu wachlarzem.

— A! to ślicznie, łapię was na uczynku!

Helena rzuciła się jej na szyję i pół śmiejąc się, pół płacząc, dwie przyjaciółki się uściskały.

— A teraz dobranoc — zawołała jenerałowa — zostawiam państwa samych, abyście z sobą zawarli zgodę i jadę.

Tak dosyć wesoło rozstali się, a Iliński, odprowadziwszy Helenę, spiesznym krokiem powrócił na górę.

Zastał żonę zrzucającą z siebie powoli klejnoty i chusteczki koronkowe przed zwierciadłem.

— Antosiu! — rzekł poważnie do niej — przysiąż mi na rany Chrystusa, że to, co ci powiem, zachowasz w tajemnicy...

Ona odwróciła się zdumiona, sądząc zrazu, że to był żart tylko, ale spostrzegła bladą twarz męża, zmienione rysy, niepokój, którego już kryć nie potrzebował i zamilkła.

— Co się stało?

— Przysięgnij mi..,

— Przysięgam...

— Na zbawienie, na krzyż...

— Na krzyż, na zbawienie...

— Nikomu...

— Nigdy! — zaciekawiona, zbliżając się, rzekła szambelanowa — mów, mów śmiało.

Iliński poszedł po cichu drzwi obejrzeć.

— Słuchaj — cichym począł głosem — przed chwilą był u mnie Paweł Piotrowicz, następca tronu.

Pani Ilińska załamała dłonie.

— O! to nic, to nic...

— Spisek...

— Uchowaj Boże! wiesz, że wierzy w moje uczucie dla siebie Paweł, nie wiem i nie chcę wiedzieć na co potrzebuje ogromnej sumy pieniędzy. Zastawiłbym dobra, czasu braknie, nie mam ich tyle, ile mi potrzeba... oddaj mi swoje brylanty.

Ilińska załamała ręce.

— Ale w czymże pokażę się na dworze?...

— Będziesz chorą... Antosiu! od tego zależy przyszłość nasza! Zastawiłbym duszę, gdybym mógł... to człowiek, zasługujący na poświęcenie... Uczyń to dla mnie i dla niego,

— Czyżeś wątpił o mnie? — zapytała, uśmiechając się szambelanowa, spiesznie szukając kluczyków — nie dziw się, że kobieta pożałowała błyskotek... ale ci ich nie poskąpię... niech idą... byleś ty za poświęcenie się nie pokutował, byle Zubowowie nie dowiedzieli się i cesarzowa nie domyśliła.

— Stanie się wola Boża... — rzekł Iliński — polski szlachcic nie może odmówić następcy tronu rosyjskiego! któż wie, za twe klejnoty kupujesz może lepszą przyszłość ojczyźnie.

Pani Ilińska nie rzekła już słowa, a w chwilę potem szambelan zszedł milczący na dół, niosąc pudełko pod suknią ukryte.

XXX.

W kilka dni potem figurka niepoczesna, chociaż przyozdobiona kilku krzyżykami, w pętlicy i jednym uwieszonym na szyi, wyczekiwała późnym wieczorem w przedpokoju Platona Zubowa.

Na kominie w tej pustej sali, w której na jednym końcu służba, w drugim jakichś zagadkowych para figur, kryjących się po kątach, wyczekiwała, jak on... stał zegar alabastrowy z bronzami, powoli wybijający kwadranse. Maleńki człeczek chodził do niego, przyglądał mu się, dobywał swojego zegarka z kieszeni, porównywał, kiwał głową i wzdychał: dochodziło do ósmej, już noc była czarna i smutna na dworze.

Nareszcie z jednych drzwi, które z sali do różnych pobocznych pokojów prowadziły, wyszedł mężczyzna ospowaty, blady i ziewając, stanąwszy, wyciągać się począł — widocznie tylko co z drzemki przebudzony.

Oczekujący żywo ku niemu pospieszył i począł się kłaniać, ale ospowaty, mimo jego krzyżów, spojrzał nań bardzo z góry.

— Czego wy tu chcecie znowu, Fryderyku Wilhelmowiczu! czego? wiecie dobrze, iż wszystkie wasze donosy okazały się fałszywe, że J. Ekscelencja na was się gniewa i mocno gniewa... już nie przeprosicie.

Fryderyk Wilhelmowicz obruszył się strasznie.

— Okaże się w końcu — zawołał — że ja lepiej od wszystkich widziałem! Mam teraz końce i trzymam w ręku! ale muszę się widzieć z J. Ekscelencją.

Ospowaty ruszył ramionami.

— Nie można! — zawołał twardo i stanowczo — nie można.

— No, to dobrze — odparł Fryderyk — nie można, nie można, tylko pamiętajcie, że jeśli się co złego stanie, nie moja wina.

Ruszył się, jakby chciał odchodzić.

— Tak wszyscy giną przez nieopatrzność — dodał — a mnie co do tego, wola wasza!

— Znowu jakieś bajki — dodał ospowaty.

— No! no! dobrze! bajki... ja wam mówiłem, że końce mam w rękach... trzymam je... jak sobie chcecie! nie można, to nie można!

Szedł i odwrócił się.

— Przecież dłużej kwandransa Ekscelencji bym nie nudził — dodał żywo.

— Ej! chce się wam zarobić! — rozśmiał się ospowaty. — Nu, dobrze, dobrze, to się potargujemy... Co dasz?

Mały człowieczek zawahał się, myślał.

— Cóż ja wam dać mogę? Zresztą, jeśliby mój trud był wynagrodzony, nie będę od tego.

— Połowę, hę? spytał ospowaty — no, połowę. Ale czy tylko ty naprawdę masz co powiedzieć ważnego, serio?

Fryderyk ruszał ramionami i zżymał się.

— Mnie nie idzie o nagrodę, mnie idzie o bezpieczeństwo cesarskiej osoby, najjaśniejszej monarchini i tych, którzy je otaczają. — Jeśli słuchać nie chcecie, radźcie sobie sami i niech na was spada odpowiedzialność cała.

— Nu! połowę — powtórzył ospowaty.

Fryderyk Wilhelmowicz szepnął coś, czego dosłyszeć nie było można.

Nastąpiła zgoda.

— Wejdźcie tu do gabinetu — rzekł pośrednik, ja pójdę. Jeśli J. Ekscelencja nie gra w Makao, to przyjdzie może na chwilkę.

Mały człeczek wcisnął się żywo do gabinetu i, zostawiony sam sobie, znowu się przechadzać zaczął.

Był najwidoczniej poruszony, ale poruszony tak nadzwyczajnie, jak człowiek bywa rzadko, niemal pijany. Trafia się to tym, co w kopalniach złota natrafiają na złotodajną żyłę lub kilkunastofuntowy pepit i tym, co na gościńcu podniosą nieocenionej wartości diament.

Zapominał chwilami, że miał perukę i dzieło kunsztmistrza fryzjera traktował tak brutalsko, jakby własne jakie włosy.

— No, tym razem — bąkał, chodząc — jeśli nie zostanę co najmniej prokuratorem, a nawet oberprokuratorem, jeśli mi nie dadzą donacji na Białej Rusi i tabakiery, to wolę wszystko porzucić... Ekscelencja! dzieci mówią: papa Ekscelencja, żona mówi: duszeńka Ekscelencja, słudzy wołają: ekwipaż jego Ekscelencji Fryderyka Wilhelmowicza... Cha! cha! dobra farsa... gdy przyjadę do Meklemburga do swoich... i będzie musiał stryj tytułować Ekscelencją, który mnie kijem niegdyś okładał. Cha! cha! cha!

I począł żywiej i głośniej przechadzać się po pokoju, niż u prawdziwej Ekscelencji takiej Ekscelencji przypuszczalnej wypadało. Ręce to wkładał do kie-

szeni, to się głaskał pod brodę, to je kładł w usta zamyślony. Wśród tego szału, rozkwitłych bujnie nadziei, nagle bocznymi drzwiami wszedł Zubow bez chustki, porozpinany, w szlafroku, tak jak grał z ambasadorem i groźnymi zmierzył go oczyma.

Zubow patrzył nań jak na świętokradcę.

— A ty psie niemiecki! — zawołał — ty pudlu! — i porwał go za ucho — jak ty śmiesz tu, obok pokoju, gdzie ja siedzę, wyrabiać takie historie! Ty wiesz, czym to pachnie? Czy myślisz, że ja zważać będę, że jesteś Ausländer? Ja cię poślę do katorgi!

Niemiec rzucił się na kolana i złożył ręce.

— Przebacz W. Wysokość! przebacz nieszczęśliwemu, któremu się w głowie pomieszało... z ogromu ważności tej sprawy, z którą do W. Wysokości przyszedł... przebaczycie mi, gdy się dowiecie, co przynoszę.

— Trutniu! mów, a prędzej, nie mam czasu do stracenia, zawsześ dotąd kłamał.

— Z gorliwości miałem przywidzenia — zawołał, wstając powoli przybyły — ale nie kłamałem. Dziś mam dowody...

Zbliżył się z wielkim poszanowaniem i bardzo cicho szeptać zaczął:

— Pozawczoraj J. Ces. Wysokość w. książę Paweł, sekretnie wyszedłszy z ogrodu, udał się najętym powozem do miasta.

— Tak, do jakiejś kobiety pewnie! a co mnie to obchodzi.

— Nie, nie, nie, w tym coś jest... przekupiony prze ze mnie kamerlokaj widział wczoraj, jak po audiencji w. książę chował wielką sumę pieniędzy, którą nie wiedzieć kto mu przywiózł, Kamerlokaj powiada, iż było tam pewnie do dwóchkroć stu tysięcy rubli. Z tych sto już dziś nie ma: rozdane, porozsyłane nie wiedzieć dokąd i komu.

— I to poprzysiężesz? — zapytał Zubow zamyślony.

— Na ewangelii! na krucyfiksie! — to jest rzecz pewna... jak że żyjemy.

— Słuchaj, Fryderyku Wilhelmowiczu, jeżeli to się okaże prawdą, możesz oddać przysługę monarchini, ale jeśli się to nie dowiedzie, czy ty wiesz, że głowę ważysz?...

— Ważę! — śmiało podchwycił Fryderyk — no ważę, głowę! to głowę... spisek się knuje.

— Ale któż do niego należy? — spytał Zubow.

— Kto? kto? — odparł stary, kiwając głową, ja właśnie muszę to dośledzić i wszelkich środków użyję, abym doszedł, jeśli otrzymam upoważnienie.

Dziś jeszcze pewności nie ma, kto należy do roboty, ale wnosić się godzi, wnosić, że...

— Że kto?

— Hę! — przerwał Fryderyk — Polacy!... tak, W. Książęca Mość... pełen ich jest Petersburg, dwór, kraj, a to intryganci pierwszej klasy. A któż był na tej audiencji, po której pieniądze się znalazły? Oto ze wszystkich, co tam byli, gołych Francuzów i dobrodusznych Rosian... tylko jeden szambelan Iliński mógł je mieć i dać.

— Iliński! — zawołał Zubow — a! no! czemuż go nie pilnujecie?

— Alboż mi przykazano? jak mi Wysokość polecisz to to, się wszystko zrobi i porządnie.

— Wiesz co więcej? — zapytał Zubow chmurno.

— A! W. Wysokość! jest-że to mało? toć łatwo domyślić się można, o co tu chodzi, co się święci... Ja się nie mylę, węch mam wyborny. Te po nocach jazdy, konszachty, knowania, toć nie darmo!

— Ale czy ty wiesz, stara żabo niemiecka, ty, ty jakiś — zawołał Zubow że rękę kładziesz w gniazdo osie, że ciebie diabli wziąć mogą?

— A kogo oni nie mogą wziąć? — zawołał Fryderyk w zapale — ja wiem, co robię i pewnie tego dla mizernej pensji ani dla krzyżyka nie robię, ale z miłości N. Monarchini i dla W. Wysokości.

Zubow spojrzał na schylonego wpół.

— Popsułeś mi wieczór, ty kruku, swojem krakaniem na trupy! popsułeś mi wieczór.

— No, miałemże milczeć? — odparł Niemiec.

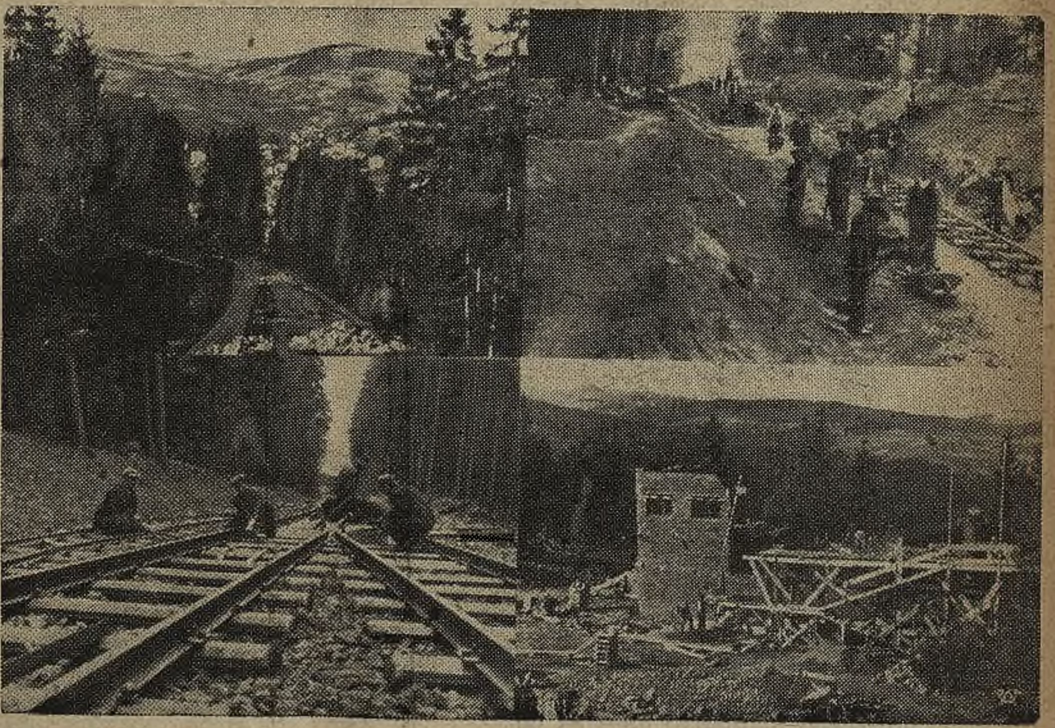
(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwsza w Polsce kolej górska linowo-terenowa w Krynicy.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia poszczególne fragmenty budowy pierwszej w Polsce kolei górskiej linowo-terenowej w Krynicy.

Od lewej ku prawej (na górze): rzut oka na panoramę Krynicy z torowiska kolei górskiej, fragment robót ziemnych przy budowie kolei linowo-terenowej, — (u dołu) montarz mijalni kolei górskiej linowo-terenowej, oraz stację górną kolei w stadium budowy.

Niedługo zobaczymy gotowe dzieło techniki.





MACIEK BZDURA GADA

Skaranie Boskie z temi babami na świecie. Zeniatemu chłopu to chociaz jedna baba dozera, bo ją rodzoną jedną ino ma, ale kawalirowi i to jesce takiemu jak ja, to ze wszyćkich stron różne babska dozerają, bo to niby nie mogą pozirać na takiego galantnego chłopa, co słobodnie po świecie chodzi, jeno dybią na niego akuratecek jak te burki na zająca, co go gonią i kcą go chociaz polizać ociupecke, cy jest słodziuśki.

A jak juz która baba nie moze chłopu cem inksem dozerać, to chociaz nacygani na niego różności, akuratecek jak ta potwora Kaśka, co to w zesły tydzień w „Roli“ tyla na mnie nacyganiła, ze to niby jak przysła do mnie ta ciotka Jantka tom se siadł na pniacku w izbie i pozirał na nią, a tem casem ta gdowa jeno pozirała na mnie jak na jakiego cudoka.

Ze ta gdowa przysła to skróć tego, coby cas mitręzyć, jak to wszyćkie baby, co to nie biorą się do roboty kole chałpy, jeno złazą sie jedna do drugiej na obmowę ludzką i na obrazę Boską.

I jak ja to cuje, to jakby tak jaka baba przysła na zaloty do mnie, toby sie mi z miłowaniem moze jesce nie opedziała, a ta potwora Kaśka ślipia by jej wydrapała bez zazdrość i bez jednego chłopa, to kto wie do jakiej bitki między babami mogłoby dojść Przecie chłop dzisiaj to wielga rzec, bo przecie ich maluśko jest i jak to jesce kiejsik rachowałem w Psi Wólce, to osiem bab na jednego chłopa wypada i skróć tego baby nie mają nijakiej z chłopów wybiórki. Kulawy cy ślepy, piekny cy brzyćki, wielgi cy mikrny, kuzdy wiela warta dlatego ino, ze jest chłop, a nie baba, a nawet jak to nieboscyk stryk gadał, co niechbyta i wół, byle buł, bo jak juz pedziałem kuzdy chłop jest złociuśki. Nie darmo tez casem baby i wojne wiedą ze sobą o chłopa, bo kuzda przecie dla siebie kciałaby jakiego nieboracka złapać.

A ze to teraz tak maluśko jest kawalirów, to baby z wielgaśnej ciągoty i do zeniatych chłopów podchodzą i na cudzych chłopach paskudują i grzychu ich kusą.

I bez to, ze dzisiaj tak mało jest niezeniatych chłopów, niecnze kuzdy, co juz kce se babe brać na swoją strapacyją, ogłosi, ze się wyda babie, ale coby przodzi przywiedła ze sobą wielgaśną wagę od Moska, coby se na tej wadze siadł, a wiela on bedzie wazył, tyla niech baba złociuśkich talarów mu na wagę dla niego wywali. To byłaby pewnikiem najlepsiejsa rada, coby baby tak okrutecnie na chłopów nie były łase. Chłop tez by wiedział, ze jak przyjdzie sie sprzedać, to bedzie miał za co.

Ja sam, jakby tak kiej co do cego przysło, to bym pedział babie tak:

— Wis babo co? zaloty zalotami, a miłowanie miłowaniem, ale pokaz worek ze złotem i przyniś wagę od Mośka, bo bedziewa wazyć. Jak twoje złoto tyla wazy co i ja, to se złoto biere i ty ostanies sie przy mnie, a jak maluśki worek złota mas, to chybaj odemnie, cobym cie więcy nie ujźrał, bo zarasicko przyjdzie inksa z większiejsym workiem złota, bo przecie tego babskiego gadziajstwa wszędy pełno jest.

Jeno na Nowy Rocek dostanę kolędę od moich gospodarzy, a i moze od sanownych Cytelników „Roli“, to zarasicko pochybam na jarmak i kupię se taką wielgaśną wagę, cobym ją miał w chałpie u siebie i baby nie łaziły po nią do Mośka pozycać, ale od razu przyniesione na wiano talary na wagę do wazenia wysuły.

A jak jeno taką wagę bede miał juz w chałpie, to wszyćkim babom to ogłosę, coby wiedziały, ze sie juz mogą do mnie pchać w zaloty z woreckami ze złotem. Jeno coby mi skróć tego wielgaśnej ciżby nie narobiły.

I tak se niech kazdy kawalir zrobi, coby se kupił wagę i najprzodzi niech kaze babie talary na wagę wysuć, a jak bedzie wiedział, ze baba worek ma ciężki, to niech babe puści z zalotami do siebie. Bo dotąd to inacy jest. Łazi baba do chłopa w zaloty bez całuśki rocek i marnuje mu cas, a kwali sie siła chłop dostanie za to, ze ją weźmie, az nareście musi jej rzeknąć: „Nie kce cie, bo maluśko chopów mas“, a za marnowanie casu na zalotach babskich bez całuśki rocek, a nawet casem jesce dłuzej, nie ma kło chłopu zapłacić.



Jesienne strofy.

Szaro i pusto do koła
Tak tęskno jakoś na polach,
Nie brzmi już piosnka wesoła,
Ucichły śmiechy — swawola.

Umilkły chóry skowrończe,
Brzęk kos i sierpów wśród żyta!
Dziś nawet to boskie słońce
Inaczej tę ziemię wita.

Jesień... to zimy siostrzyca,
Idzie w mgłach sinych woalu,
Mokra i chłodna wietrznica,
Pełna tęsknoty i żalu.

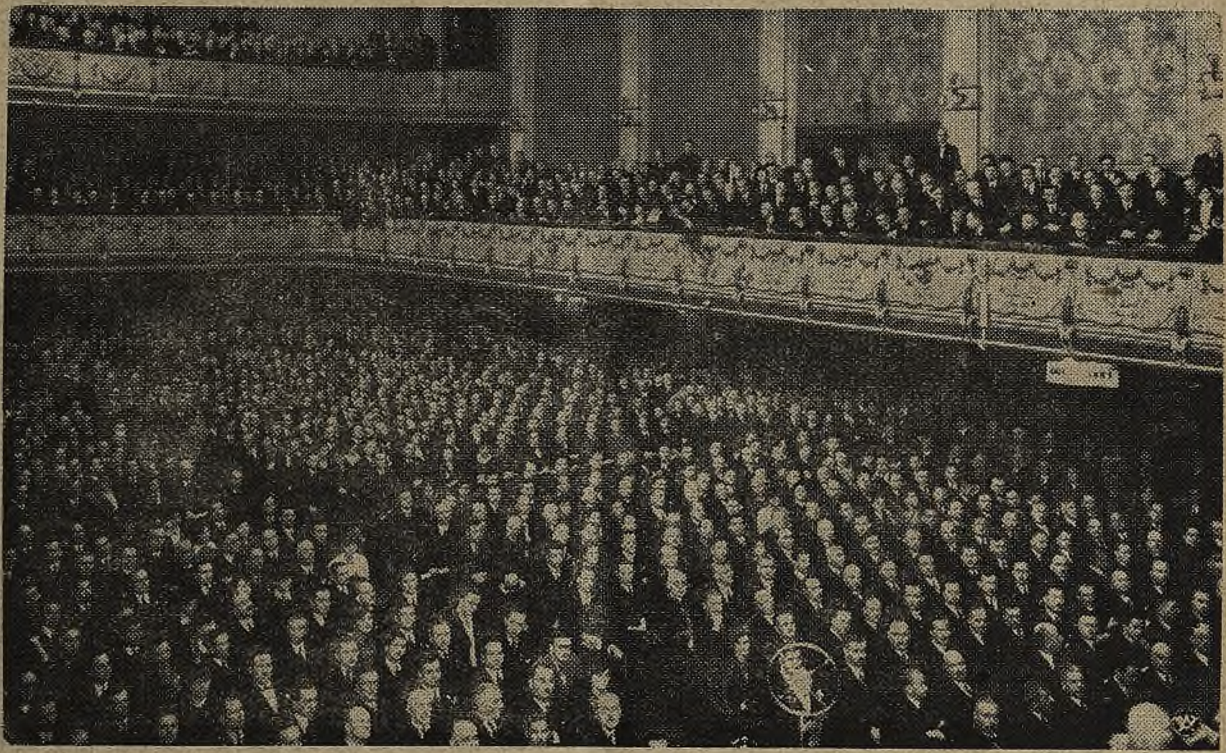
Gdzieś na pastwiskach chłopaki
Palą ogniska z badyli —
I pieką przy nich ziemniaki,
Choć dzień ku nocy się chyli...

Snują się dymów welony
Ponad ugory i rżyska
I ponad szare zagony
I przepaściste urwiska.

Jesień — opada liść złoty...
Stopa przechodnia go zgniecie,
Zginie wśród wichrów i słoty —
Trudno, już tak być musi na świe-
[cie!

Robert Rydz.

Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego w Warszawie.



Powyższe zdjęcie przedstawia rzut oka na wielotysięczne rzesze uczestników Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego w sali Filharmonii w Warszawie, na który przybyło przeszło 4 tysiące delegatów.

Wyspa ludzi szczęśliwych.

W pobliżu północnego wybrzeża Francji, leży maleńka wysepka Sark, która ze względu na obyczaje ludności ją zamieszkującej jest w obecnych czasach wprost zadziwiającą.

Wyspa ma mniej więcej 10 kilometrów kwadratowych obszaru. Leży prawie pośrodku między Francją a Anglią. Wysepkę zamieszkuje 635 osób.

Do kogo właściwie wyspa należy?

Już to samo brzmi niezwykle. Wyspą włada bowiem dama, pani Sybil Mary Hethawey. Nosi tytuł „pani Sarku".

Bardzo trudno porozumieć się z mieszkańcami wyspy. Mówią bowiem dziwną mieszaniną języków francuskiego i angielskiego. Oryginalny ten język nazywają sami normandzkim.

W środku wyspy na wzniesieniu stoi budynek przypominający większą willę podmiejską. Jest to „zamek" królowej wyspy. Przed tym „zamkiem" dwa razy do roku zbiera się cały naród, aby wysłuchać od dwóch doradców królowej, miejscowego lekarza i nauczyciela, orędzi w sprawach ogół mieszkańców interesujących. Nad orędziami rozwija się dyskusja, która jednak nigdy nie przybiera form drażliwych, gdyż szczęśliwy naród nie ma nad czym deliberować. Wyspa Sark nie zna żadnych trudności politycznych, ani gospodarczych. Jest to jedyny, być może, zakątek świata' w którym nie znane są zupełnie podatki.

Jedynym ciężarem, jaki obarcza mieszkańców wyspy — to dwudniowa praca na drogach publicznych.

Samochodów na wyspie Sark nie ma. Zabrania tego wyraźnie specjalny przepis. Drogi po których jeżdżą wyłącznie konne pojazdy, są utrzymywane świetnie. Jak to już było zaznaczone, mieszkańcy wyspy utrzymują drogi własną pracą. Kto jednak chce, może zamiast pracy złożyć okup. Okup składa się nie w gotówce, ale drobiem. Mieszkańcy wyspy hodują drób, oraz kaczki, które występują tam jako moneta obiegowa.

Na wyspie jest też więzienie. Są w nim dwie cele. Ale w celach tych niema więźniów. W ostatnim stuleciu tylko trzy razy zdarzyło się, że kogoś zamknięto w więzieniu. Mieszkańcy wyspy pamiętają jeszcze, że więźniowie mieli własne klucze do swych cel i wolno im było opuszczać je w razie pilnej pracy w polu. Więzienie na tej wyspie gościło też raz kobietę. Kobieta tak rozpaczała i lamentowała, że dobroduszni mieszkańcy wyspy pozwalali jej codzień wychodzić z celi, aby mogła porozmawiać z przyjaciółkami. Jedynie w nocy była zamknięta.

Jakkolwiek wyspa Sarsk jest dość gęsto zamieszkana i jedno domostwo graniczy z drugim, nie słychać nigdzie szczekania psów. Na wyspie, z rozkazu jej władczyni, nie ma psów, ani gołębi.

Najzabawniejszym jest, że oryginalne państewko wyspiarskie ma własną armię. Nie jest to armia stała, zawodowa, we współczesnym tego słowa znaczeniu, a raczej rodzaj milicji ochotniczej 40 tu obywateli w określonych dniach zbiera się na placyku przed zamkiem i robi wojskowe ćwiczenia. Ćwiczenia te więcej jednak przypominają szwedzką gimnastykę, aniżeli musztrę wojskową.

Na wyspie panują obyczaje wzorowe. Królowa wyspy zakazała rozwodów. Jeżeli jakaś para małżeńska nie może żyć z sobą zgodnie, następuje separacja, żona wraca do rodziców, mąż pozostaje sam na swej gospodarce. Ale oboje nie mają prawa powtórnie wstępować w związki małżeńskie.

Ponieważ prawie wszyscy mieszkańcy wyspy pozostają ze sobą wzajemnie w bliższych pokrewieństwach, życie na wyspie przypomina czasy patriachalne. Nie ma tam walki o byt i wszyscy mieszkańcy są pozbawieni kłopotów, jakie trapią ludzi mieszkających w całym świecie.

Bardzo często przyjeżdżają na wyspę turyści, aby zwiedzić oryginalny zakątek. Władze wyspy pobierają od każdego turysty szylinga za prawo zwiedzenia osady. Pieniądze uzyskane z tego źródła, przeznaczone są na wybudowanie bardziej nowoczesnego portu.

Dar ludności rolniczej wołyńskiej dla armii.

W Łucku odbyła się uroczystość przekazania łuckiemu pułkowi piechoty dwóch armat przeciwlotniczych i ośmiu karabinów maszynowych z 12-konnym zaprzęgiem, ufundowanych na dozbrojenie pułku głównie przez ludność włościańską powiatu łuckiego, zebranych ze składek w sumie 125 tysięcy złotych.

Na zdjęciu widzimy włościan z powiatu łuckiego w defiladzie z ufundowanymi armatami i karabinami maszynowymi.



Ofiarność Walentego.

Przez kłosne kujawskie łany szła Północ we wdowiej, czarnej szacie, połyskującej u kraju czerwienią krwi, w zasłonie mokrej od łez...

Szła od wsi do wsi, zaglądając w okienka. Gdzieniegdzie ludzie strudzeni spali twardo, ale po większej części widziała rzeczy dziwne.

Tu, u dogasającego ogniska przytulona gromadka: kobieta z wyrazem bezbrzeżnego bólu na twarzy, u kolan jej uśpione dzieci, których ciałka we śnie wstrząsa łkanie. Usta kobiety szepcą w błędnym cierpieniu:

— Boże, Boże, Boże!

— Na ławie stara, męska przyodziewa czeka daremnie na właściciela, który w chwili o milę stąd, w lesie, oparty o suchy pień drzewa, walczy ze śmiercią w krzepnącej krwi kałuży...

Opodal w innej chacie dwoje staruszków, w ciemnej izbie, skuleni, szepcą cicho:

— Najświętsza Panienka go strzeże. Dałam mu nowiuśki skaplerz z Częstochowy na drogę. Ona wie przecież co to utracić synaczka jedynego; ulituje się i niedolę odwróci... Zdrowaś Mario!...

Północ szła dalej, a zasłona jej opadała coraz cięższej, perląc się łzami.

W końcu wsi, u samej olszynki, stała zapadła chata. Biedak w niej mieszkał, co ledwie krowinę i szkapę mógłby na swoim wyżywić, ale szczególny miał mir u ludzi. Dziedzic go lubił, często za sprawami swoimi do miasta wysyłał, kmiecie kochali jak brata, bo Walenty czem mógł to każdemu wygodził, przysługą lub dobrą radą. W stodółce też nie brakło siana dla gniadosza, bo pan mu łączkę za bezcen wydzierżawił; Walenty miał czym konia nakarmić i jeszcze sprzedał za gotówkę. Ot i wczoraj napracował się, robiąc wiązki na sprzedaż, aby jutro zawieźć do miasta, do kwatery rosyjskiego pułkownika. W takich niebezpiecznych czasach — dobrze jest wiedzieć coś niecoś o obrotach nieprzyjaciół, a pod przepustką na utrzymywanie stosunków handlowych mieć zapewnione bezpieczne kręcenie się po okolicy.

Zresztą, pieniądz schować łatwiej, a siano, rzecz łakoma dla grabieżcy, co plądruje po kraju, wyszukuje „buntowników". Dzika zgraja kozacza porywa na piki napotkaną wiązkę siana lub kłuje wystraszone chłopskie pacholęta: „wszystko równo"... bawią się „carskie dzieci", w przywiślańskim, zbuntowanym kraju!...

Walenty miał sposobność oswoić się z dziczą, bo ciężkich lat siedem spędził w moskiewskim wojsku, a kolczyk w lewym uchu wskazywał Mikołajewskiego żołnierza. Umiał też sobie radzić w tych krytycznych czasach.

Właśnie zmęczony usiadł na progu domostwa, gdy wieczorna cisza przywiała z za olszynki, z lasku o milę oddalonego ostatnie echa wystrzałów.

Walenty głowę wsparł na dłoniach i pogrążony w zadumie przesiedział do ciemnej nocy. Naraz czujne jego ucho wyłowiło cichy szelest. Obejrzał się, wzrok wytężył, a powstawszy, skierował się w tym kierunku. W sadzie za drzewem stał ktoś przyczajony.

— Kto tu? — spytał cicho gospodarz.

— Podróżny! swój, prosi o nocleg!

— Z partii?

— Do partii spieszę.

— Hasło?

— Ojczyzna.

— Dobrze! Proszę za mną! Do izby niebezpiecznie, o milę potyczka. Do stodoły na siano. Przyniosę posiłek. Odpoczniecie, skoro świt w drogę.

Zaledwie pierwsze mgły białe ze swych łożysk

nad rzeczką powstały, już przed stodołą Walentego stał wóz naładowany sianem. W pośrodku leżał ukryty młodzieniec, zaledwie mogąc oddychać. Gniadosz zaprzągnięty czekał cierpliwie na swego pana, który szczelnie zamykał przykrywkę glinianą fajeczki, aby broń Boże ognia nie zaprószyć. Z progu staruszka podawała chleba z serem.

— Ostajcie z Bogiem, Matko!

— Niech Bóg prowadzi!

Walenty zrobił przed kominem znak krzyża św. biczyskiem, wdrapał się na siano i pomknął dość szybko wprost na główny gościniec.

Droga z początku była pusta. Chłód ranny pełzał po gościńcu w szacie mgły szarej.

Czas jakiś jechał Walenty na wozie, nagle przystanął, słuch wytężył i snadź niezadowolony z dosłyszanych odgłosów, zsunął się z wozu. Westchnął, nałożył fajeczkę, obejrzał wóz starannie, szepcąc: Chroń Panie Boże od nieszczęścia! — i popędził konia. Wóz zaskrzypiał, Walenty szedł przy wozie. — Z pod lasu wysunęło się dwóch jeźdźców. Nad głową jednego sterczała pika kozacka. Jechali w stronę wozu, który sunął bez przerwy. Kozacy się zbliżyli. Walenty przybrał minę głupkowatą i przyglądał się.

— Stój! — krzyknął.

— Skąd i dokąd? — brzmiało pytanie po rosyjsku.

Walenty pokornie zdjął wielką baranią czapkę i zamiatając nią po ziemi, odparł:

— Z sianem, wasza wysokość, z Lipówki.

— Tak i nam siana trzeba, zawracaj! Pojedziesz z nami!

— Chętnie, wasza wysokość, ale to siano wiozę do pułku dla jego światłości pana pułkownika — ot „bumaga“ (t. j. papier), że prawdę mówię... jak wasza wysokość rozkaże, wedle rozkazu ja słucham, ale jak pan pułkownik mnie da sztraf, to mnie wasza wysokość niech raczy bronić.

— „Pokaži bumagu!“

Walenty podał kwit na dostawioną połowę siana, opatrzony urzędową pieczęcią.

— „Haraszo! nu tak, paszoł won z twoim sianem. Znajdziem inne“.

Walenty zaciął konia, dziękując w duszy Bogu, gdy wtem oficer krzyknął:

— „A może być, czto ty w sianie skrył buntowszczyka! zrzucaj siano!“

Trzeba było całej przytomności i zimnej krwi mikołajewskiego byłego żołnierza, żeby się nie zdradzić. Walenty z obojętną miną pokornego chłopa natychmiast zaczął zdejmować wiązki.

Oficer popatrzył nań uważnie i zawołał wreszcie po rosyjsku:

— Nie trzeba, czasu niema! — skinął jednak na kozaka, który w mig pojąwszy rozkaz, pikę zardzewioną, krwawą wbił w siano kilka razy.

Walenty szybko schylił się po wiązkę, leżącą tuż u kopyt końskich, błyskawicznym ruchem wyjął kozik, ukryty w cholewie, ciął szybko po pęcinie i wpuścił nóż do buta napowrót.

Na białej sierści gniadosza ukazała się czerwona smuga — pod wozem był ślad krwi — koń zarżał i szarpnął wozem. Oficer spostrzegł krew.

W tej chwili Walenty zaklął:

— Weiurności! Bestia kajś rozcięła łapę. Kaj ja się nieszczęsny dowlekę do miastą? Żona chora, ani grosika przy duszy, a w pułku w kasie dzieńeg nie wydadzą późną godziną — biadał Walenty.

Oficer skinął dłonią, odwrócił się, pomknął naprzód, kozak za nim. Na gościńcu Walenty wyrzekał na cały głos, owiązując nogę koniowi. Spodem wozu kroplami kapała krew.

Kozacy znikli. Wóz zwolna ruszył, a pod lasem skręcił szybko w lewo, omijając drogę do miasta.

W parę godzin w zapadłej leśniczówce wydobywano z wozu zemdlałego młodzieniaszka.

Bohaterski męczennik nie jęknął nawet, gdy pika kozacka bok mu rozdarła. Męstwem tym ocalił siebie i Walentego. Kto wie, czy wróci w szeregi, lecz na ten raz uniknął katorgi.

Walenty nie jedną jeszcze oddał przysługę Ojczyźnie, uwożąc jej obrońców w bezpieczne schroniska, lecz gdy wrócił z ostatniej wycieczki, zamiast orłów białych na sztandarach, ujrzał w rodzinnej wiosce dzień carskich imienin obchodzony iluminacją.

Mogiły nieznane i ciemne kryły tysiące bohaterów, opłakiwanych długie lata, po dworach i chatach, a w oknach tych dworków i chat śmiały się rzędy chłopskich świec, zapalonych pod grozą bagnetów na cześć cara ciemięzcy.

W odwiecznej walce złego z dobrym — dobre przecież zwyciężyć musi i oto: Krótko trwały bagnetem skrzesane blaski, a przez małe szybki do chat powoli zstępuje jasność Boża, co serca ludu zapala i na wielką zorzę zmartwychwstania jednoczy.

Korczak.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

— Jak się dowiedziałem, straszenie w młynie miało na celu dwie rzeczy: po pierwsze, żeby mieć bezpieczne miejsce na zebrania itp., po drugie, żeby wykurzyć stamtąd Korbla, który nieprawnie objął gospodarkę należącą do kogo innego. Miano nadzieję, że prawy właściciel się znajdzie.

— Zjawiłeś się. Poznano cię natychmiast gdyż jesteś kropla w kroplę podobnym do Sochy. Nie wiedziano tylko, jakie są twoje zamiary, gdyż spodziewano się, że przybyłeś specjalnie tylko po to, żeby pomścić swego ojca. Ich przypuszczenia okazały się słusznymi. Gorzej jeszcze. Gdy wyciągnąłeś ze studni tego moskala i puściłeś wolno, a później w lesie napadłeś na Bogu ducha winnego Jakuba, który z tą sprawą nie ma zupełnie nic wspólnego, posądzono cię o wysługiwanie się moskalom. A ponieważ dreptałeś im stale po piętach, obawiano się, że ich zdradzisz i chciano cię usunąć. Resztę wiesz już dobrze.

Przestał mówić. Matołd blady z roziskrzonymi oczami siedział nieruchomo na słomie, cały zamieniony w słuch. Poznał tajemnicę nieszczęść ojcowskich. Dowiedział się, kto był ich sprawcą. Bezwiednie wyciągnął prawicę i zawołał:

— Ojcze, przysięgam jeszcze raz na zbawienie duszy mojej, że pomszczę nieszczęścia i hańbę twoją.

Bartek podskoczył doń i zatkał mu usta ręką:

— Cicho, nie rzucaj przysiąg na wiatr, nie kalaj imienia swego. Ty nigdy tego człowieka nie zabijesz.

Maziarz podskoczył i zdumionym wzrokiem zaczął się mu przyglądać, nie mogąc go zrozumieć.

— Dlaczego? — zapytał niepewnie.

— Nie zabijesz go — powtórzył Bartek — jak ojciec go nie zabił, jak ja go nie zabiłem, choć także przysięgaliśmy zemstę.

Matołd nie rozumiał go. Dlaczego nie można się było mścić na tym człowieku? Co go broniło?

— Nie mogliście go znaleźć? — zapytał Bartka, domyślając się, że istotnym powodem było dobre ukrycie się niecnego zdrajcy.

— Nie, to nic nie znaczy. Spotykałem go często samotnego. A jednak mimo postanowienia, nigdy nie odważyłem się tknąć go. Nigdy.

Matołd zdumionym był do najwyższego stopnia. Jaka znów tajemnica zawisła przed nim i osłoniła przedmiot jego zemsty — Brele?

— Przyjacielu — rzekł Maziarz poważnie — nie wiem, co to jest takiego, że „on" jest taki tajemniczy i nietykalny. Ale wiem jedno, że kimkolwiekby on był, cokolwiek miałby na swą obronę, zabiję go jak psa. Wskażcie mi więc miejsce, gdzie on się ukrywa.

Bartek podparłszy się na łokciach i zmrużywszy oczy, namyślał się. Wreszcie podniósł głowę i dziwnie spojrzał na Matołda:

— Dobrze. Jeśli tego chcesz, powiem ci. „On" mieszka niedaleko stąd, w chacie na polanie stojącej. Ta chata — to chata Breli.

Maziarz porwał się na równe nogi. Chrapliwy krzyk wydarł mu się z gardła:

— Dziad?

— Tak.

— Ojciec Helenki?

— Tak, ten sam.

Matołd potoczył się jak pijany.

— Przekleństwo — zaharczał i znieruchomiał. Oczy stanęły mu słupem, w kącikach ust pojawiła się piana.

Bartek przyskoczył doń i szarpnął go za ramię.

— Uspokój się — powiedział ze spokojem — tu nie miejsce na tego rodzaju zabawy. Jesteś synem Sochy i jego hart mieć winieneś. Janie, rozkazuję ci: uspokój się.

Otworzył oczy i błędnym wzrokiem powiódł dokoła.

— O ja nieszczęsny...

— Powtarzam jeszcze raz: uspokój się. Nie nam sprzeciwiać się woli Bożej.

Matołd usiadł na słomie i twarz ukrył w dłoniach. W sercu czuł ból szalony, targający wszystkimi trzewiami jego ciała — a przed sobą widział tylko otchłań ciemną i straszną, urągającą jego niemocy.

Teraz dopiero zrozumiał, jak silne było jego uczucie do Helenki. Teraz dopiero dowiedział się, jak mu ona była droga. Lecz było już za późno.

— Za późno...

Z zapamiętania wyrwało go pytanie Bartka:

— I cóż teraz myślisz robić?

Podniósł głowę i tragicznie spojrzał na mówiącego.

— Zabiję go — mruknął cicho, jakby obawiając się własnych słów.

— A Helenka?

— Trudno, ja jego muszę zabić — powtórzył z naciskiem.

Bartek przypatrzył mu się uważniej.

— Nie kochasz jej?

Matołd nie odpowiedział. Tylko zęby zacisnął mocniej, a na usta wystąpił mu grymas bezgranicznego cierpienia.

— Słuchaj — rzekł Bartek — muszę ci zakomunikować, że dzisiejszy dziad, to już nie ten dawny Brela. Dziad postępkiem swoim zmazał winy tamtego. Jego dzisiejsza wola i blizna nad uchem, pochodząca od cięcia moskiewskiego pałasza — to właśnie ten pancerz, który go chronił przed moją zemstą. Nie miałem odwagi krzywdzić człowieka, z całym zaparciem służącego Ojczyźnie. A ty co zrobisz?

Matołd milczał przez chwilę. W głowie mu wirowało, huragan myśli i sprzecznych uczuć targną nim.

Wreszcie wstał i kierując się w stronę wyjścia, powiedział twardo.

— Zabiję go.

Bartek drgnął. Opanował się jednak szybko i powiedział:

— Kochasz jego córkę...

— Nic to.

— Zabijając jego, Helenki nie dostaniesz nigdy.

Nie odpowiedział. Chwiejnym krokiem wyszedł na dwór. Silne postanowienie zrodziło się w jego umyśle.

— Szalony — mruknął Bartek, wyglądając za odchodzącym.

Potem narzucił na ramiona wytartą kapotę i oddalił się również, lecz w zupełnie innym kierunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

100 bibliotek wędrownych

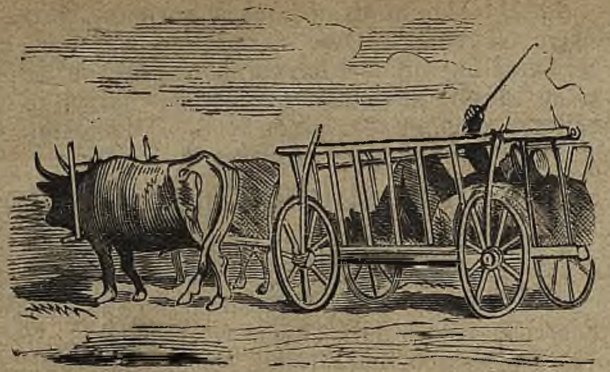
Sienkiewiczowskich.

Z okazji 21 szej roczniey zgonu wielkiego naszego pisarza Henryka Sienkiewicza, odbyła się w lokalu Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej uroczystość poświęcenia przez ks. biskupa Szlagowskiego 100 biblioteczek wędrownych dzieł tego wielkiego pisarza, które wnet rozpoczną długą wędrówkę po najbardziej odległych terenach Rzeczypospolitej.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy moment poświęcenia biblioteczek Sienkiewiczowskich.

Zdałoby się, aby oprócz wędrownych rząd pomyślał o stałych bibliotekach i zasilaniu ich wydatnie stosownymi dziełami lub subwencjami.





Poradnik gospodarczy.

Czy mamy utrzymywać konie czy woły do roboty?

Widzimy, iż w niektórych okolicach utrzymują gospodarze przeważnie konie, w innych znowu woły do roboty, a zdarza się również, iż tak jedne jak i drugie zwierzęta robocze używane są w tej samej miejscowości, nasuwa się więc często pytanie, które z nich pożyteczniejsze dla rolnika?

Różnica między nimi leży w tym, że koń załatwia każdą czynność prędzej i nadaje się wskutek tego lepiej do roboty broną, która musi być wykonana przy ruchu nieco szybszym, przede wszystkim zaś przydatnym jest do wszelkich dalszych wyjazdów i transportów czyli dostaw; wymaga jednak więcej i posilniejszej paszy, utrzymanie więc jego kosztuje znacznie więcej. Główną wszakże wadą konia roboczego jest ubytek jego wartości, który po piątym już roku staje się coraz znaczniejszym, nareszcie w późniejszym wieku koń nie jest przydatnym do niczego i musi być sprzedanym po cenie skóry i kości.

Wół przeciwnie daje pracę powolną, chociaż wytrwałą i silną, nadaje się mniej do roboty bronami, a już wcale nie jest odpowiedni do dalszych przewozów, tak ze względu długiego czasu, jakiby do tego był potrzebny, jak oraz dla łatwości podbicia sobie nóg na drogach twardych, gdyż kucie racic nie jest u nas rozpowszechnione. Natomiast wyżywienie wołu jest o wiele tańsze i łatwiejsze; obywa się on bez owsa, zadawala się przy pracy dobrym sianem lub koniczyną, a w lecie trawą zieloną, w zimie zaś żywi się w znacznej części słomą z dodatkiem siana lub otrąb. W przeciwieństwie zaś do konia, główną jest jego zaletą, że nie traci z czasem nic na swej wartości pieniężnej, gdyż utrzymany dobrze, może być sprzedany na opas nawet w starszym już wieku po cenie wyższej, aniżeli kosztował w chwili kupna.

Wybór zatem w utrzymaniu koni lub wołów do roboty zależy głównie od stosunków miejscowych.

Gdzie zarobek końmi jest łatwy, to jest, gdzie po ukończeniu pracy przy roli można wynajmować je do przewozu zboża, drzewa, węgli itp. przedmiotów, tam koń jest stosowniejszy, albowiem z dala po za gospodarstwem zapracować może na utrzymanie swoje, a nawet dać jakiś dochód uboczny. Na wybór ten wywiera również wpływ i rodzaj hodowli w tej okolicy, gdyż jeżeli stacje ogierów rządowych są niedaleko, a nabyć możemy łatwo silne i rosłe klacze robocze na matki, to przychówek źrebiąt, prowadzony umiejętnie, stać się może korzystnym. Nareszcie bydło pewnych okolic naszych, szczególnie na nizinach i blisko miast, pochodzi przeważnie od rasy holenderskiej, czarno lub popielato srokatej, a lubo krowy tej rasy dają dużo, chociaż niezbyt tłustego mleka, woły jednak od nich mniej są przydatne do roboty i nie upasają się tak łatwo, jak woły ras górskich, czerwono-srokate. Woły znowa podolskie, siwe i węgierskie zwane sojkami, są do roboty bardzo dobre, ale szukać je trzeba w odpowiednich często dalekich okolicach, a przytym woły węgierskie nie są także łatwe do wypasania. Z tych więc powodów, wśród większego ruchu przewozowego, przy upowszechnionej w pewnej okolicy hodowli koni i w razie przewagi bydła pochodzącego z rasy holenderskiej, nie trzymamy zwykle do roboty wołów, mając lepszy pożytek z koni.

W innych znowu miejscowościach, szczególnie w górach, gdzie zarobek uboczny końmi mniej jest łatwy, a stacje ogierów dalekie, gdzie z powodu większych pastwisk na wyżynach upowszechniona jest hodowla bydła, a zatem łatwiejsza zdarza się sposobność nabycia młodych, dobrych wołów czerwono-srokatych lub burych i czarnych przydatnych do pracy, gdzie zresztą siano i trawa nie są zbyt drogie, a owies kosztuje zwykle więcej aniżeli na nizinach, tam użycie wołów do roboty jest niewątpliwie korzystniejsze aniżeli utrzymywanie koni, które oprócz kosztowniejszego żywienia i wspomnianej już wyżej straty na swej wartości, mniej byłyby użyteczne do wyciągania ciężko ładowanych wozów pod górę i w krótkim czasie zrywałyby sobie nogi.

W podobnych więc położeniach, czyli stosunkach miejscowych łatwo można zrobić wybór między końmi lub wołami, które chcemy utrzymać do roboty gospodarskiej. Są jednak okolice, w których po za obrębem gospodarstwa nie ma stałego zarobku dla koni, a nabycie wołów górskich nie jest zbyt trudne. W wypadkach podobnych należałoby zwrócić większą uwagę na bardzo ważne korzyści, jakie dają woły, a przede wszystkim z tego powodu, iż nie tracą z czasem na swej wartości.

Poradnik lekarski.

Zapalenie opłucnej.

Tak zwana „kolka w boku“, może być sobie zwyczajnym, nieszkodliwym przejściowym bólem, lecz niekiedy może ona zwiastować zapalenie opłucnej. Ból ten zjawia się zazwyczaj blisko piersi, pod ręką, albo niżej w okolicy brzucha. Jakiś tydzień przedtem chory czuje się zaziębiony. Chory dostaje dreszcze po czym zjawia się ostry ból, który nieraz jest tak wielki, że pacjent chwyta się rękami za bok, by sobie ulżyć w cierpieniu.

Chory na zapalenie opłucnej ma zwykle suchy kaszel i gorączkę, oddycha trudniej i nie bierze głębokiego oddechu, gdyż sprawia mu to jeszcze większe cierpienie.

Ból zazwyczaj przechodzi po kilku dniach, lecz oddech staje się trudniejszy, a to z powodu wody, jaka nagromadziła się w klatce piersiowej. Płyn ten powoli przechodzi w organizm i oddychanie staje się jeszcze łatwiejsze. Taki okres trwa zazwyczaj od dwóch do trzech tygodni.

Jeżeli w płynie znajduje się ropa, stan taki nazywamy „empyema“, jeśli zaś woda nie wytwarza się wcale, nazywamy to suchym zapaleniem opłucnej.

Przy pierwszym objawie zapalenia opłucnej należy chorego wziąść do łóżka i trzymać go w spokoju. Niekiedy zimne okłady przynoszą ulgę w bólu. Również dobrą rzeczą na zmniejszenie bólu jest owinąć klatkę piersiową i środkową część tułowia szerokimi kawałkami płótna, przylepiającego się do ciała,

taki zabieg jednak powinien być zrobiony tylko na polecenie doktora lub przez niego samego.

Zapalenie opłucnej jest chorobą, którą u osób dorosłych jest bardzo łatwo poznać i dlatego można ją leczyć zaraz w pierwszym jej stadium. U dzieci jednak jest trudniej, bo dziecko nie może wyjaśnić dość dokładnie co mu dolega.

Gdy wyżej wspomniane symptomy się zjawią u was czy u bliskiej waszej osoby, nie próbujcie przypadkiem leczyć siebie lub innych domowymi lekarstwami, bo przez to traci się drogi czas i pozwala się na poważne niebezpieczeństwo, które zawsze grozi w dalszej komplikacji przy zapaleniu opłucnej.

Najlepszym sposobem uniknięcia zapalenia opłucnej jest stworzyć w swym organiźmie odporność na zaziębienia i inne choroby przez należyte odżywianie się, odpoczynek i ruch.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu walk na frontach w Hiszpanii nie było. Cisza ta jest przedmiotem różnych nie sprawdzonych pogłosek, między innymi, że pre zydent czerwonego rządu hiszpańskiego Companys prowadzić ma w Brukseli rokowania z wysłannikami gen. Franco, celem wysondowania możliwości kompromisu i zaprzestania wojny domowej w Hiszpanii. Prezydent Katalonii działać ma w porozumieniu z premierem Negrinem. Owe toczące się w danej chwili w wielkiej tajemnicy rokowania w Brukseli mają być między innymi dowodem nagłego niemal całkowitego zastoju w działaniach wojennych w Hiszpanii.

Wojna chińsko-japońska.

Z terenu wojennego w Chinach w ubiegłym tygodniu nadeszły tylko skąpe poniższe wiadomości.

Pod datą 18 b. m. Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach front szanghajski: Natarcie wojsk japońskich na Suczou (na zachód od Szanghaju) rozwija się pomyślnie. Kolumna japońska idąca od Kunszang, zajęła Mengcziangmiao (w połowie drogi między Kamszang i Suczou). Lotnictwo japońskie sygnalizuje, iż Chińczycy wycofują się z Suczou na północ. Front Szantung: wojska japońskie, zgrupowane na północnym brzegu rzeki Żółtej (Hoangho), przygotowują się do ostatecznego natarcia na Tsinan (stolicę prowincji szantuńskiej).

Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, że straty Japończyków tylko na froncie szanghajskim do dnia 15 listopada wyniosły 9.760 zmarłych, w tym 10 procent wskutek chorób, oraz 29.850 rannych. Liczby te nie obejmują strat, poniesionych przez oddziały, które wylądowały w Zatoce Hangczen.

KRONIKA.

Zwołanie Sejmu. Wedle nadeszłych wiadomości, zwołanie Sejmu zostało przyspieszone i pierwsze posiedzenie odbędzie się już 30 b. m. Oprócz uchwalenia budżetu na rok 1938/39 Sejm ma załatwić wiele innych spraw. W związku z tym odbyło się zebranie najliczniejszej grupy sejmowej, a mianowicie Koła Rolników. Odbyli oni całodzienne posiedzenie i omawiali projekty ustawowe, które zamierzają przedstawić do uchwalenia w czasie nadchodzącej sesji. W szczególności uznali oni jako najpilniejsze zagadnienia następujące: niepodzielność gospodarstw włościańskich, oddłużenie rolnictwa, uporządkowanie hipotek włościańskich, nowelizację dekretu o izbach rolniczych, uregulowanie sprawy podwójnego opodatkowania spółek akcyjnych i zmianę w poborze podatku dochodowego z tym, aby dochód ten pobierany był częściowo przez samorząd terytorialny. Wysłuchano także referatu inż. Fr. Zolla na temat „Jakiej hipoteki potrzebuje włościaństwo". Po referacie wywiązała się obszerna dyskusja, w której uznano potrzebę reformy obecnie istniejących urządzeń hipotecznych. Podkreślono potrzebę hipoteki taniej, dostępnej dla ogółu ludności rolniczej, dalej zbliżenia jej do miejsc zamieszkania zainteresowanych, wprowadzenia ksiąg hipotecznych przejrzystych i połączenia hipoteki z katastrem.

W Hucisku koło Żywca wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padł 43-letni pracownik kolejowy K. Wróbel. Wróbel usiłował wskoczyć do będącego w biegu pociągu, przy czym dostał się pod koła pociągu i odniósł tak ciężkie rany, że poniósł śmierć na miejscu.

Śpiący woźnica na przejeździe kolejowym. Na przejeździe kolejowym w Korszowie, między Kołomyją a Stanisławowem, w ubiegły poniedziałek około północy wydarzył się wstrząsający wypadek, który omal nie pociągnął za sobą śmierci młodocianego woźnicy. Dwukonną furmanką zdążał do Kołomyi 15-letni J. Baumter z Kołomyi. W chwili gdy przejeżdżał przez tor kolejowy, zza zakrętu wyjechał pociąg osobowy, zdążający do Lwowa. Woźnica nie zdążył zjechać z toru i dostał się pod koła pędzącego parowozu. Szczęśliwym tylko trafem woźnica wyszedł z katastrofy prawie bez szwanku, odnosząc tylko kontuzje nogi. Para koni zginęła na miejscu. Pociąg niezwłocznie zatrzymano i odwieziono nim rannego do szpitala powszechnego w Kołomyi. Istnieje przypuszczenie, że woźnica, znużony uciążliwą podróżą w porze nocnej, usnął na koźle.

Na tle sporu o miedzę w polu doszło pomiędzy sąsiadami Szymańskimi i Szastakami w Gruszowie (miechowskie) do krwawej bójki, w rezultacie której kilku uczestników doznało poważniejszych obrażeń.

Zamach na pułk. Sławka. Prasa stołeczna donosi, że w Racławicach, posesji pułkownika Sławka, nastąpił wybuch bomby, czy też petardy. Żadnych szkód nie ma. Dokonano paru aresztowań.

Czterech robotników uległo zaczadzeniu. — W Radomiu u Stefanii Wereczyńskiej w charakterze sublokatorów mieszkało 4 robotników, którzy wskutek przedwczesnego zasunięcia szybra przy piecyku żelaznym ulegli zaczadzeniu. Zawezwany lekarz zastosował zabieg ratowniczy, który okazał się jednak bezskuteczny. Wezwano karetkę pogotowia P. C. K., która przewiozła ofiary do szpitala św. Kazimierza. Lekarz szpitalny stwierdził zgon jednej z ofiar zaczadzenia M. Skanowiskiego. Co do pozostałych trzech ofiar istnieje nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Bójka młodzieży 2-ch wsi. Dnia 31 października w czasie zabawy we wsi Popowice, powiatu jędrzejowskiego, wynikła bójka pomiędzy młodzieżą 2-ch wsi, w rezultacie której M. Stobierajski, ciężko pobity, zmarł dnia 8 b. m. Podejrzanych o spowodowanie śmierci w liczbie 6 osób zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

Podpalenie z zemsty. We wsi Diament, gmina Złotniki (jędrejowskie), spłonęła stodoła wraz ze zbio-

rami J. Szarka. Spieszący na ratunek płonącego budynku natknęli się na uciekającą 66-letnią Fr. Ogórek, która podpaliła mienie Szarka z zemsty za przegrany proces. Mściwa podpalaczka dla wykonania swej zemsty przyszła z odległej o kilkanaście kilometrów wioski Zarożyce. Została ona oddana do dyspozycji władz sądowych.

Głupi żart, czy umyślne szkodnictwo. Na polach wsi Kulczyna (jędrzejowskie) nieznany sprawca uszkodził transformator na linii wysokiego napięcia Jędrzejów-Pińczów, na podstacji rozdzielczej dla trzech młynów o napędzie elektrycznym. Skutkiem przebicia zbiornika bezpiecznika z oliwą nastąpiło krótkie spięcie i przerwa dopływu prądu.

Sześciu górników zasypanych w czasie katastrofy kopalnianej w Zabrzu na Śląsku niemieckim, pozostaje już przeszło 45 godzin pod ziemią na głębokości 40 metrów. Drużyna ratownicza w składzie 70 ludzi pracuje bez przerwy. Dokopano się już niedaleko miejsca wypadku. Istnieje nadzieja, że pogrzebani górnicy mogą być jeszcze uratowani.

Trędowata jedzie z Warszawy do Estonii. Świat lekarski w Warszawie przeżywa obecnie niezwykłą sensację. W tych dniach z zakładów sanitarnych będzie przewieziona do Estonii 54-letnia Fajga Cwibus, jedyna kobieta w Polsce, chona na trąd. Fajga Cwibus przebywała do tego czasu w specjalnej separatce w szpitalu żydowskim na Czystem. Odwieziona ona będzie do specjalnego leprozorium, znajdującego się pod Tallinem. Przewóz chorej na trąd z punktu widzenia sanitarnego przedstawia wielkie trudności. Zachować bowiem trzeba masę ostrożności, aby choroba nie przeniosła się na kogoś innego. Pojedzie ona w szczelnie zamkniętym przedziale.

Ostatnio donoszą, że żydówka, Fajga Cwibus, chora na trąd odjechała specjalnym samochodem sanitarnym zakładów miejskich, którym odbędzie 3-dniową drogę do Muuli, gdzie znajduje się leprozorium pod Tartu, dawnym Dorpatem. Cwibusowa zapadła na trąd przed czterema laty. Straszną chorobę rozpoznał ordynator szpitala św. Łazarza w Warszawie dr. Bernhardt i chorą umieszczono na ściśle izolowanym oddziele, gdzie ją leczono przez trzy lata. Przed rokiem przetransportowano Fajgę Cwibusową do szpitala na Czystym, gdzie przebywała w izolowanym pokoju. Czteroletnie leczenie w Warszawie powstrzymało dalszy rozwój choroby i dało dodatnie wyniki, tym bardziej, że Cwibusowa dotknięta jest łagodną odmianą choroby, która nie sprowadziła znaczniejszych zmian w organiźmie. Chora straciła wzrok i ma guzy na twarzy, rękach i nogach. Przy cięższych wypadkach trądu atakuje on system nerwowy lub objawia się brązowymi plamami na skórze.

Fajga Cwibusowa ukarana trądem. W sprawie trędowatej żydówki Fajgi Cwibusowej, wysłanej z Warszawy samochodem sanitarnym do leprozorjum estońskiego dochodzą dalsze sensacyjne szczegóły. Oczy Cwibusowej zżarte są już trądem i na twarzy jej widoczne jest przygnębienie. — Okazuje się, jak sprawdzano w Waszawie, że przed 38 laty Cwibusowa prowadziła lekkie życie i po kilkuletnim okresie uprawianiu tego procederu, zorganizowała handel żywym towarem. Banda handlarzy wysyłała młode dziewczęta do krajów Południowej Ameryki. Fajga zebrała dość duży majątek i wyjechała do Argentyny. Tam to nabawiła się trądu, lecz objawy choroby zaczęły u niej występować dopiero po trzech latach. Majątek rozgrabili jej wspólnicy, tak, że Cwibusowa w krótkim czasie przemieniła się w nędzarkę. Tak poniosła karę za występne życie i za poniewierkę wielu dziewcząt polskich.

Nieuczciwy kolektor loteryjny. Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę kolektora loteryjnego Mysińskiego, oskarżonego o oszustwo. Klientem kolektury był robotnik J. Zdunin, do którego zgłosił się kolektor z żądaniem wydania sprzedanego losu pod pretekstem, że musi go pokazać dawnemu posiadaczowi losu. Zdunin, nie podejrzewając niczego, wydał los i po kilku dniach otrzymał inny. W jakiś czas potem, robotnik przypadkowo się dowiedział, że na odebrany los padła wygrana 20 tysięcy złotych. Gdy zażądał wypłaty, kolektor odmówił, wobec tego robotnik skierował sprawę na drogę sądową. W sądzie nieuczciwy kolektor tłumaczył się, że robotnik nie zapłacił za los, następnie podał, że przepisy loteryjne zabraniają sprzedaży losów na raty. Przeciwko kolektorowi świadczyła tablica wygranych, która wykazała, że w chwili odebrania losu od robotnika, wygrana była już wiadoma. Mysiński skazany został na rok więzienia.

Arsenał pod podłogą w mieszkaniu bandyty. Do mieszkania właściciela sklepu kolonialnego Brzezińskiego w Piekiełku pod Warszawą wtargnęli w nocy z wtorku na środę bandyci, którzy sterroryzowawszy znajdujących się tam Chanę Brzezińską, siostrę jej, Mindlę Zilberberg i szwagra zrabowali 9.420 złotych gotówką, oraz biżuterię. — W chwili, gdy bandyci opuszczali mieszkanie, przyjechał z Warszawy Moszek Brzeziński, który spotkał się z nimi na schodach. Sądząc, że to jacyś interesanci, Brzeziński ustąpił im z drogi. Gdy właściciel sklepu wszedł do mieszkania panował tam niesłychany nieład. Na ziemi leżeli skrępowani sznurami domownicy, którzy mieli zakneblowane usta. Brzeziński wszczął alarm. Na miejsce przybyła policja. Pościg nie dał wyniku, gdyż panowały już ciemności. W czasie dochodzeń Brzeziński, zeznał, że wśród napastników był mężczyzna z czarną przepaską na lewym oku. Zbadano wówczas kartotekę, zawierającą fotografię wielokrotnie notowanego za bandytyzm St. Nizwantowskiego. — Przeprowadzono więc w jego mieszkaniu rewizję. Pod podłogą znaleziono skrytkę, w której znajdował się cały arsenał złodziejski. Były tam wytrychy, klucze, raki, dwa rewolwery, oraz kilkaset nabojów. W czasie rewizji do mieszkania przybył znany policji przestępca St. Maliszewski. Przyniósł ze sobą kilka butelek wódki i zakąskę w celu urządzenia uczty z powodu udanej wyprawy do Piekiełka. Bandytę aresztowano. Znaleziono przy nim rewolwer, oraz dwa naboje. W toku dalszych dochodzeń stwierdzono, że Nizwantowski i Maliszewski stanowili zgraną parę, która ma na sumieniu kilka zuchwałych napadów.

Żydówka Suchestow chce sobie zjednać opinię. Przebywająca na zamku w Antoninie narzeczona księcia-ordynata Michała Radziwiłła p. Zanetta Suchestow zamierza w najbliższym czasie na powrót otworzyć kaplicę zamkową i sprowadzić specjalnego księdza kapelana. Kaplica ta od szeregu lat była zamknięta i nie odprawiano w niej wcale nabożeństwa. Pewnego dnia goście księcia-ordynata, powracając z polowania, wprowadzili do kaplicy psy myśliwskie. Przeciwko temu wystąpił energicznie były kapelan, obecny ksiądz proboszcz Liberski w Czarnym Lesie pow. Ostrów, w następstwie czego książę natychmiast zwolnił księdza kapelana i kaplicę zamknął. Widać więc, że przyszła księżna czyni wielkie zmiany w rezydencji książęcej. Czyżby może dla tego, by pozyskać sobie szerszą opinię?...

Dramat w domu młynarza. We wsi Gieczno. gminy Rogoźna koło Piątku 26 letni Piotrowski, syn zamożnego młynarza, pomagał ojcu w pracy, przyjmując od włościan zboże do przemiału. Jednak mając w swym ręku zboże począł oszukiwać własnego ojca. Znaczną część zboża sprzedawał, wydając pieniądze na hulanki, aż doszło do okropnego zajścia. Do młyna przybyli właśnie wieśniacy, którzy młodemu Piotrowskiemu powierzyli zboże w tym przekonaniu, że otrzymają mąkę. Tymczasem, gdy zgłosili się do ojca Piotrowskiego okazało się, że ten nic nie wie o przyjętym do przemiału zbożu. Młody Piotrowski wówczas zażądał od ojca, aby zapłacił wieśniakom. Gdy ojciec odmówił, rozzuchwalony młodzieniec wszczął straszną awanturę, po czym wpadł w szał i począł strzelać do swego ojca, matki, starszego brata i młodszej siostry. Matka Piotrowskiego, ojciec i siostra padli ciężko ranni, a jego brat począł uciekać. Szalony morderca pogonił za nim i dopadł go i również zadał mu kilka ran postrzałowych. Po dokonaniu tego okropnego czynu Piotrowski zbiegł.

Skarb rosyjskiej artystki zakopany na lotnisku w Grudziądzu. W Gdyni dokonano wyrafinowanej kradzieży biżuterii, brylantów i gotówki, na kwotę 11.000 zł. Ofiarą włamywaczy padła b. artystka scen rosyjskich, 40 letnia Rachela Badylkes. Przed kilku dniami, do jej mieszkania włamali się jacyś nieznani sprawcy, którzy skradli neseser ze stalową kasetką. Znajdowało się w niej 152 dolary w banknotach, 100 dolarów w złocie, 90 rubli w złocie, 2 pary drogocennych kolczyków brylantowych, 7 pierścieni, wysadzanych drogimi kamieniami, 5 branzoletek złotych z brylantami, 2 medaliony z brylantami, złota broszka, sznur pereł, srebrna torebka i złoty zegarek damski, wysadzany brylancikami. Wyszło na jaw, że kradzieży dokonał Jerzy Dziekanowski sublokator, przy udziale dwóch wspólników. Aresztowany przyznał się do winy i zeznał, że skarb zakopał na lotnisku w Grudziądzu. Wskazówka okazała się prawdziwą, gdyż zakopane przedmioty odnaleziono w całości.

Tragiczne skutki pijaństwa. Na szosie Inowrocław-Sławącinek w pobliżu Jaksic wydarzyła się katastrofa motocyklowa, w której wyniku dwie osoby poniosły śmierć. Przebieg wypadku był następujący: trzech kolegów, wracając motocyklem do domu w stanie podchmielonym, usiłowało wyminąć jadących na szosie rowerzystów. Motocykl wpadł na drzewo i uległ zupełnemu rozbiciu. Kierowca Górski uderzył głową o pień i poniósł śmierć na miejscu. — Szofer urzędu pocztowego Krzysztofiak doznał rozbicia czaszki i został przewieziony do szpitala w Inowrocławiu, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł. Jadący w przyczepce St. Nyka odniósł lekkie obrażenia.

Zapadła w letarg w czasie tańca. Niezwykły wypadek wydarzył się we wsi Swiekatów pod Toruniem. Podczas wesela w domu rolnika, służąca jego, młoda dziewczyna, tańcząc, nagle zemdlała i nie można jej było ocucić. Wezwany lekarz nie mógł też przerwać snu. Dopiero po kilkudniowym letargu dziewczyna ocknęła się i jest zupełnie zdrowa.

Foki zwiastunami mroźnych dni. Rybacy wracający z połowów mielnic i śledzików znowu zaobserwowali u cypla Helskiego, jak i w zatoce niedaleko Jastarni gromadki fok, które płynęły w kierunku wschodnim. Ponowne pojawienie się fok świadczyłoby o zbliżaniu się mroźnych dni, a z tym rozpoczęcia dorocznych połowów łososi na Bałtyku, na których to rybach foki specjalnie żerują.

Sześć miesięcy więzienia za zatajenie choroby bydła. Przed Sądem ławniczym w Saarbruecken w Niemczech, odpowiadał pewien rolnik za nie donie sienie o wybuchu wśród swego inwentarza, w końcu października, zarazy racic i pyska. Ognisko zarazy wykryto a niego dopiero, gdy bydło zachorowało w sąsiedniej zagrodzie. Sąd skazał oskarżonego na sześć miesięcy więzienia z natychmiastowym osadzeniem go w areszcie.

Niemcom grozi brak nabiału na skutek zarazy bydła. Rozpowszechnianie się zarazy racic i pyska przybrało w Niemczech niezwykle poważne rozmiary, budząc niepokój wśród rolników. Od kilku dni sfery kierownicze stanu żywicielskiego przy współudziale uczonych zastanawiają się nad środkami zapobiegawczymi. Zaraza ta, idąc z zachodu, przekroczyła już Ren i dała się we znaki w Niemczech północno zachodnich. Wydano szereg zarządzeń, mających chronić bydło, aż do zakazu tłumnych zgromadzeń i procesyj we wsiach objętych tą epidemią. Dalsze rozpowszechnianie się zarazy grozi możliwością braku mleka, masła i tłuszczów. W kołach kompetentnych wskazują na konieczność międzynarodowego zwalczania tej klęski.

Tłum rzucił się na żandarmerię węgierską. Podczas zabawy ludowej w Nyirbator na Węgrzech urządzonej przez komitet budowy cerkwi grecko-katolickiej, doszło do ostrego starcia pomiędzy ludnością i żandarmerią. W chwili, gdy żandarmi wezwali uczestników zabawy do rozejścia się, ludność w liczbie około 300 osób rzuciła się na nich, chcąc ich rozbroić. Żandarmeria oddała salwę do tłumu, przy czym 3 osoby zostały zabite 7 odniosło rany.

W pobliżu miejscowości Slaworski Brod w Jugosławii, utonęło 7 włościan, którzy usiłowali uratować swój dobytek porwany przez powódź. Dotychczas odnaleziono zwłoki tylko jednej ofiary powodzi.

Wykrycie tajemniczego spisku we Francji. W Paryżu wykryto organizację spiskową przeciwko ustrojowi państwa. — Wykryto całe arsenały broni, której wartość obliczają na milion franków. W związku z tym dokonano licznych aresztowań.

Wygrał setki tysięcy siedząc w areszcie. Niezwykłe, na szczęście, pomyślne wydarzenie spotkało marynarza floty francuskiej H. Derveux — Derveux przekroczył czas, na jaki udzielono mu przepustki i włóczył się po Paryżu, nie mając odwagi powrócić na statek. Przechodząc przed kantorem bankowym, kupił sobie bilet loterii. Oczywiście, gdy zjawił się na okręcie, wymierzono mu surową karę, skazując go na 30 dni aresztu. W trzecim tygodniu kary Dervaux otrzymał pewną ulgę, polegającą na tym, że pozwolono mu kupić sobie żywności w kantynie okrętowej za pośrednictwem dozorcy aresztu. Ponieważ Derveux nie posiadał ani grosza, prosił dozorcę, żeby sprzedał w kantynie jego bilet loteryjny. Ku zmartwieniu więźnia, bilet nie znalazł amatora. Stało się to później źródłem szczęścia marynarza, ponieważ w końcu miesiąca na ten właśnie bilet padła wielka wygrana kilkuset tysięcy franków. Można sobie wyobrazić radość Derveux, który nagle stał się bogatym człowiekiem. Marynarz zwrócił się z podaniem do władz marynarki, prosząc o uczynienie dla niego wyjątku i przedterminowe rozwiązanie kontraktu służby. Władze jednak odmówiły i Derveux musi cierpliwie zaczekać 27 miesięcy, aż wygaśnie jego umowa i będzie mógł korzystać ze zdobytego tak niezwykłą drogą bogactwa.

Straszna katastrofa lotnicza pod Ostendą. — W ubiegłą środę kursujący między Niemcami a Bel-

gią wielki samolot pasażerski z powodu bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych uległ katastrofie, bowiem przy zbliżaniu się do Ostendy panowała gęsta mgła. Pilot chciał lądować na przedmieściu Brukseli, lecz w pewnej chwili zawadził skrzydłem o komin fabryczny. Skrzydło oberwało się, a samolot zwalił się na ziemię. W chwili zderzenia z ziemią nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Wszyscy pasażerowie i członkowie załogi ponieśli śmierć. Pomimo zorganizowanej pospiesznie akcji ratunkowej z pod szczątków samolotu zdołano wydobyć tylko zwęglone trupy. Liczba ofiar katastrofy wynosi 11 osób z tego trzech członków załogi i ośmiu pasażerów. Jak się okazuje pośród pasażerów znajdował się książę heski z rodziną, mianowicie wdowa niedawno zmarłego w. księcia Ernesta Ludwika Heskiego. Eleonora, jej syn w. książę Jerzy Donatus Heski, jego żona Cecylia, urodzona księżniczka grecka, oraz dwaj jego synowie Ludwik Ernest i Aleksander Jerzy. Rodzina książąt heskich była w drodze do Londynu, gdzie w tych dniach ma się odbyć ślub trzeciego z młodych książąt heskich Ludwika Hermana. Pozostałymi zabitymi pasażerami są: baron Riedesset zu Eisenbach, inż. Martens, oraz pokojówka księżnej Lina Hann. Ślub ks. Ludwika Heskiego z p. Geddes odbył się na drugi dzień rano w Londynie jednak w sposób jak najbardziej cichy z udziałem tylko najbliższych członków rodziny. Stwierdzono, że wielka księżniczka Cecylia, która poniosła śmierć urodziła przedwcześnie dziecko, w czasie, gdy samolot daremnie szukając miejsca do lądowania uległ katastrofie. — Najwidoczniej chwile trwogi, które przeżywały nieszczęśliwe ofiary tego wypadku w ostatniej pół godzinie życia, gdy samolot ich krążył w nieprzeniknionej mgle, spowodowały przedwczesne urodzanie dziecka przez wielką księżnę Cecylię.

Policja norweska odkryła wielką organizację fałszerzy monet, przy czym w licznych bankach skonfiskowano setki tysięcy doskonale podrobionych koron srebrnych. Mimo energicznej działalności policji nie zdołano dotychczas aresztować przewódców bandy fałszerzy. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że wypuszczono przeszło pół miliona fałszywych srebrnych koron, na 12 milionów będących w obiegu.

Krwawe rezultaty wojny domowej w Hiszpanii. — Podług danych zaczerpniętych w Watykanie w Hiszpanii za czas wojny domowej 1936 - 37 czerwoni zamordowali 16.057 kapłanów i 11 biskupów.

Po wypadkach terroru w Palestynie. W ciągu ostatnich dwóch dni i dokonanych przez władze palestyńskie aresztowań wśród sjonistów-rewizjonistów zapanował w Jerozolimie stan wielkiego naprężenia. Arabowie i żydzi wzajemnie omijają swe dzielnice. Wieśniacy arabscy, którzy zwykle przynoszą swe produkty na rynki żydowskie nie ważą się wchodzić do dzielnicy żydowskiej. Ulice miasta patrolowane są przez silne oddziały policji i samoloty pancerne, uzbrojone w karabiny maszynowe. Wszystkie budynki publiczne są silnie strzeżone przez wojsko.

Filipiny zniszczone tajfunem. Straszny tajfun, jaki nawiedził Filipiny, był bezwątpienia największą katastrofą, jaką przeżyły wyspy od lat 25. Według dotyczasowych wiadomości, 123 osoby znalazły śmierć w katastrofie żywiołowej, jednak na ogół przypuszczają, że liczba zabitych jest znacznie wyższa, gdyż nie nadeszły jeszcze wiadomości z szeregu bardziej odległych wsi i miasteczek. Straty przekroczą prawdopodobnie kwotę 100 milionów franków. Tajfun szalał na wybrzeżu z niebywałą siłą. Niemal wszystkie barki rybackie zatonęły. Zginęło przy tym 65 rybaków.

Olbrzymi posąg Zbawiciela wśród Eskimosów. W cieśninie Berynga, na pół drogi między Alaską a Syberią, odsłonięty został na wyspie „Kings Island" pomnik Zbawiciela. Olbrzymia postać Chrystusa z bronzu, wyciąga ręce ku sowieckiej stronie, jakby i tych przeciwników wiary chciała ku sobie przyciągnąć. Statua jest dziełem znanego rzeźbiarza angielskiego, który mieszkał w Nowym Jorku, Samuela Kitsona i jego żony. — Kitson zmarł przed laty, nie ukończywszy dzieła — dokończyła go jego żona, która przed kilku miesiącami zmarła w podeszłym wieku. Piękne dzieło sztuki miało wielu chętnych nabywców, ale pani Kitson nie chciała go sprzedać, czekając cierpliwie sposobności umieszczenia go na owej odległej wyspie. Ostatecznie projekt doszedł do skutku dzięki prywatnej ofiarności i olbrzymią statuę wysłano z Nowego Jorku okrętem do Nome w Alasce przez kanał panamski. Z Nome przetransportowano ją z wielkim trudem na powiązanych skórzanych kajakach Eskimosów na wyspę „Kings Island". Na wyspie tygodniami całymi pracowano nad wciągnięciem pomnika na 300-metrową skałę, sterczącą pionowo nad morzem, i ustawieniem go na cokole. Kings Island wybrano dlatego, że cała ludność tej wyspy, licząca 190 głów, składa się wyłącznie z Eskimosów, katolików. Eskimosi z okazji odsłonięcia pomnika Zbawiciela zmienili nazwę swej wyspy z „Kings Island" (wyspa króla) na „Christ the King Island" (wyspa Chrystusa Króla)

Rzeczy ciekawe.

Raj ptactwa w Szwecji.

W pobliżu Gotland znajduje się mała skalista wysepka, Stora Kariso. Przed 20 laty rząd szwedzki zabronił na terenie wyspy Stora Kariso tępienia w jakikolwiek bądź sposób ptactwa. Na wyspie tej większą część roku spędza J. Nordstrom, oprowadza turystów w miesiącach letnich po swojej parceli i z dumą wskazuje na chmary ptaków, zamieszkujących wyspę, nad którymi roztacza opiekę. Na wyspie, której skaliste brzegi sięgają 50 metrów wysokości, znajduje się blisko 50 tysięcy siewek i mnóstwo innych gatunków ptaków.

Największą dumą Nordstroma stanowią siewki, które zaliczają się do rzadkich okazów ptactwa w Szwecji. Ponadto na wyspę przylatują ptaki najrozmaitszych gatunków. Są tam mewy, kaczki, gęsi islandzkie, a także orły, które jednak nie zatrzymują się tu dłużej. Zdaniem opiekuna tego raju ptasiego, najciekawsze są okazy siewek, gdyż zazwyczaj ptaki te zamieszkują bardziej na północ położone okolice.

Jeden skowronek wart 11.250 franków.

Francuscy uczeni zajmujący się studiami ornitologicznymi stwierdzają, że zabicie jednego skowronka pociąga za sobą szkody w wysokości 11.250 fr. Jeden ze skowronków niszczy dziennie 50 gąsienic, a łącznie z płodem 250, co czyni miesięcznie 7.500 szkodników. W ciągu miesiąca ta falanga szkodników niszczy 225.000 nasion, co stanowi wartość 11.250 franków.

Rozmaitości.

Jedną z najbardziej wykwintnych potraw, podawanych cesarzom rzymskim podczas wielkich uczt, były języki słowików.

Gdy noc jest ciemna, widzieć można najlepiej biały kolor, lecz podczas jasnej nocy kolor czerwony jest najbardziej widoczny.

W Indiach, tak jak i w całej Ameryce Północnej, rzucają ryż na nowożeńców. Ryż jest starożytnym symbolem płodności.

John Farrow, znany reżyser amerykański i twórca scenariuszy filmowych, został udekorowany przez Papieża Krzyżem Kawalerskim św. Stefana. Jest to pierwsze odznaczenie watykańskie uzyskane przez osobę zasłużoną na polu kinematografii. Krzyż św. Stefana wręczony został Johnowi Farrow przede wszystkim za film „Damian trędowaty“, przedstawiający działalność misjonarza na wyspie trędowatych.

Krzesła wyplatane włóknem ze szkła.

Obecnie niemieckie fabryki tekstylne wypuściły na rynek barwne obicia dla krzeseł, foteli itp. wyrabiane ze szkła. Obicia te są nadzwyczaj estetyczne, trwałe i higieniczne. Dotychczas wyprodukowano 10 tysięcy krzeseł pokrytych włóknem ze szkła. Krzesła te znajdują chętnych nabywców.

Perfumy z wątroby żarłacza.

Jest rzeczą wiadomą, że przemysł perfumeryjny obok roślinnych środków perfumeryjnych posługuje się także substancjami zwierzęcymi. Do tych ostatnich należą przede wszystkim zapachy moszusu i cywety. W ostatnich czasach wykazały badania chemiczne, że wątroba żarłaczy zawiera tłuszcz o za wartości węglowodoru, który nie posiada znanego przykrego zapachu siarki, a który za pomocą pewnych procesów chemicznych zamienić się da na środek wonięjący o silnym, bardzo miłym nawet zapachu fiołków.

NOWE KSIĄŻKI.

JÓZEF KAPUŚCIŃSKI. **„Chaty w słońcu“.** Poezje Kraków — 1937 r.

W tych dniach ukazał się drukiem tom wierszy p.t. „Chaty w słońcu“ J. Kapuścińskiego. Za dobrze jest znane nazwisko Kapuścińskiego, aby je przypominać czytelnikom „Roli“. Jeszcze przed wojną, jako młody i początkujący literat, zamieszczał swe utwory i artykuły w „Roli“ i w innych czasopismach ludowych.

W czasie wojny zamilkł jak wielu innych, lecz po wojnie rozwinął intensywną pracę literacką i społeczną. Zatem pisarz ten, należący do starszego pokolenia pisarzy, jak Jantek z Bugaja, Kuraś (choć duchem młody i bardzo współczesny) dopiero teraz wystąpił z pierwszym zbiorkiem wierszy.

Wiersze jego, to marzenia i wzloty ku pięknu i ideałom, są wołaniem o dobro, piękno i prawdę. Całą swą duszą pragnie i walczy o sprawiedliwość społeczną, ład, miłość i pokój. Szlachetne te wołania, szczere i proste — ujęte są w dobrej formie i bezpośredniością swoją robią wielkie wrażenie na czytelniku.

Oprócz pracy literackiej Kapuściński oddaje się całą duszą pracy społecznej nie tylko czynnej. Kapuściński jest typem stuprocentowego ideowca i działacza wysoce wartościowego na kresach. Takich ludzi nam potrzeba na wsi polskiej o takim gorącym sercu, a wieś przodować będzie dla młodych lekcją patriotyzmu i moralności, tak potrzebnej w tych czasach.

Czytelnikom „Roli“ i czytelniom ludowym, Kołom Młodzieży i związkom ludowym polecamy gorąco tę książkę, której niezbyt wysoka cena 1.25 zł. jest przystępna i nabyć ją można w każdej księgarni. *Robert Rydz.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.; **Andrzej Kłyczek** w B.: Maciuś za złociaka dziękuje. Przyda się bardzo — jak mówił — bo do noworocznej kolędy jeszcze daleko. Za życzenia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Tomasz Rakowski** w P: Po przeczytaniu całego utworu odpowiemy. O ile dla „Roli“ nie będzie stosowny odeślemy pod podanym adresem. — **St. Czaja** w Sz: I my też zauważyliśmy, że otrzymywane zwrotne egzemplarze są poniszczone. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Teofil Gąsiorek** w W: Pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Za przysługę w rozpowszechnianiu „Roli“ serdecznie Panu dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



1. Miasto w Polsce. 2 Jednokomórkowiec. 3. Pieniądz. 4. Niepokój. 5. Przywódca rewolucji we Francji.

2. Zadanie rachunkowe.

Osioł i muł, objuczeni workami, szli z trudem pod górę. Osioł począł się przed mułem żalić na ciężar, jaki nań człowiek nałożył. Lecz muł na to mu odrzekł:

„Zwierzę leniwe, jakże się możesz skarżyć! Gdybym ja wziął jeden z twych worków, miałbym ich dwa razy więcej niż ty, gdybyś zaś ty wziął jeden z moich dopiero mielibyśmy równo“.

Ile więc worków niosło każde z tych zwierząt?

2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Pierwsze drugie pół trzecie,
Imię męskie ładne,
Trzecie czwarte są piękne,
Zwłaszcza gdy układne.
Całość to jest pamiątka,
I to wielkiej wagi,
W niej ludzie czerpali
Dla sieb e odwagi.

II.

Pierwsze wspak żyje sobie w wodzie,
Drugie i trzecie znajdziecie w ogrodzie.
Całość bardzo dobra, nauczy człowieka,
Lecz niech on nigdy od niej nie ucieka.

III.

Pierwsze zwierzę, drugie trzecie
Znajdziesz ją na całym świecie;
Jest w cyrku i na okręcie,
Za to całość w górach będzie.

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

ONEZOJ DZIWOKESZ
KIŁY

Z liter odgadnąć zajęcie tej osoby.

4. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z K.).

Wprost ślad jakiś oznacza
Wstecz statek na spoczynek wraca.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 46: 1. Łamigłówki literowe. I. Jaki pan taki kram. 2. Zagadki: 1 Słowik-Wisłok. II. Kra. 3 Łamigłówka literowa: Czas płaci, czas traci. 4 Szarady: I. Dąbrówka. II. Komary.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Janina Turska z K. i otrzymali też nagrody.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp: Maria Kozłowska a K., Franciszek Mazelon z Ł., Jan Czubski z M., Piotr Szewczyk z M., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W. i Karol Głowacki z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 22 listopada b. r.

Pszenica	31·00—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·65—23·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—23·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	46·00—47·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—34.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 23 listopada 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 28 listopada b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Nieporozumienie.

— Zapytaj tatusia — mówi malarz do wiejskiego chłopca — czy mogę wymalawać waszą krowę?

Chłopiec idzie do ojca, a po chwili wraca z odpowiedzią:

— Tutuś powiedzieli, że nie trza! Tyle lat jest czarna, to niech czarna ostanie!

Nasze dzieci.

— Wuju, powinieneś umyć swój charakter!

— Co ty wygadujesz, Karolku?

— Bo tatuś mówi zawsze, że masz Wuju brudny charakter.

Pragnienie wiedzy.

Nauczyciel zapytuje matkę ucznia:

— Po kim odziedziczył ten chłopiec takie pragnienie wiedzy?

Matka: — Wiedzę po mnie, pragnienie po ojcu